Nr. 169. Lwów — Czwartek dnia 25 Lipca. Rok 18..

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po 3 „ ... Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy ... Nekrologi ... Ogłoszenia przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Jakóba Ap. | Jutro: św. Anny | Sob. ś. Hawr. | Akyły Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 31
Zachód „ 7 „ 37

Długość dnia g. 15 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lipca.

Tydzień temu zapadła w izbie włoskiej uchwała, aby odtąd dzień 20-ty sierpnia obchodzony był jako święto narodowe. Wiadomość o tem nadeszła jednocześnie z inną, bardziej wstrząsającą, o zamachu na Stambułowa, więc omówienie owej włoskiej uchwały musieliśmy odłożyć na później. Na tej krótkiej zwłoce zyskaliśmy to, że posiadamy teraz wszystkie szczegóły rozprawy nad wnioskiem, będącym nowem ukłuciem Watykanu za to, że nie pozwolił katolikom brać udziału w wyborach i głosować na stronników Crispiego. Izba była prawie pusta, bo z 508 deputowanych przybyło na posiedzenie tylko 115-tu, ale i ci, choć wierni gwardziści Crispiego, nie mieli odwagi jawnie oświadczyć się ani za wnioskiem, ani przeciw niemu; popełnili rzecz brzydką, ale niejako incognito. Kiedy zupełnie nieznana osobistość, nowy trabant Crispiego, niejaki Vischi zaproponował ogłosić dzień zaboru Rzymu za święto narodowe, cisza zaległa w sali i zdawało się, że wszyscy są zmięszani. Po chwili wystąpił dep. Negri z dowodami niewłaściwości wniosku i zbyteczności podobnej demonstracyi, która niepotrzebnie zadraśnie religijne uczucia sporej części narodu. Kto uznaje potrzebę takiego „święta“ i w taki dzień, ten powinien śmiało dać wyraz temu przekonaniu i dlatego Negri zaproponował, aby głosowanie odbyło się imienne. Tu w obronie wniosku Vischi'ego wystąpił Crispi i tem odrazu dał do zrozumienia, iż projekt pochodzi od samego rządu. Mówił on długo, dowodząc, że odrzucenie wniosku byłoby kapitulacyą przed Watykanem i że Papież ma wszelką swobodę, większą niż wówczas, gdy posiadał własne państwo, bo oto naprzykład walkę religijną z Niemcami wygrał tylko dlatego, że go cała potęga niemiecka dosięgnąć nie mogła, czegoby nie było, gdyby można było wojować z nim, jako z królem osobnego państwa. Równego idyotyzmu jeszcze nie powiedział żaden błazen cyrkowy. Z większą logiką można powiedzieć, że nie byłoby w Niemczech wojny religijnej, gdyby upadek kościelnego państwa nie rozzuchwalił bezwyznaniowców. Lecz mniejsza o niedorzeczności Crispiego. Izba nie miała odwagi imiennie głosować nad wnioskiem, więc odrzuciła propozycyę Negri'ego, a potem w tajnem głosowaniu przyjęła projekt Vischi'ego 87-miu głosami przeciw 28-miu.

Rzecz dziwna, że ci sami ludzie, którzy w imię postępowości ustawicznie występują przeciw świętom kościelnym, jakoby ze względów ekonomicznych, dowodząc, iż „próżnowanie“ odbiera ubogim możność zapracowania na kawałek chleba, tworzą coraz nowe „święta narodowe“, dni prawdziwego próżniactwa i rozwydrzenia, bo dni spędzane nie w kościołach, lecz w szynkach. Jednak może naprawdę ten dzień 20-ty sierpnia jest dniem narodowej, czy wojskowej chwały, dniem, od którego zaczęło się odrodzenie Włoch?

Nie. To dzień politycznego oszustwa i militarnej wyprawy na bezbronnych. Oszustwo w tem było, iż z Napoleonem III prowadzono poufne rokowania o pomoc wojskową przeciw Niemcom, chociaż o udzieleniu tej pomocy bynajmniej nie myślano, dążąc jeno do tego, aby Francya koniecznie zawikłała się w wojnę, wycofała swój korpus z Rzymu i tak zostawiła Włochom swobodę działania. Ambasador włoski w Petersburgu, hr. Caracciolo di Bella zawiadomił swój rząd 24 lipca, iż Rosya wystąpi przeciw Austryi, gdyby ta chciała zaatakować Prusy, wojujące z Francyą. Od tej chwili włoski minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta coraz ciępłej przyjmował propozycye francuskie, coraz dosadniej podnosił, iż mobilizacya armii włoskiej potrwa długo, a w końcu zamilkł. Tymczasem nadszedł 19-ty sierpnia, dzień bitwy pod Wörthem, którą Francuzi przegrali przy okolicznościach, świadczących o tem, że kampanii już nie mogą wygrać. „Biedny Napoleon! — zawołał wtedy Wiktor Emanuel. — Ale my szczęśliwi — już nie potrzebujemy grać komedyi!“ I rzeczywiście tegoż dnia Visconti-Venosta zawiadomił wszystkie gabinety depeszą, że Włochy postanowiły zająć Rzym. Wykonano to zaraz następnego dnia.

Przez Porta Pia wdarł się do Rzymu korpus bersaglierów, nie jak Włosi do włoskiego miasta, lecz jak barbarzyńcy, którzy zaczęli strzelać do ludu i z armat walić do murów. Garstka gwardzistów papieskich cofnęła się pod Watykan, bo daremny byłby przelew krwi, albowiem po opuszczeniu Rzymu przez Francuzów Papież nie miał wojska.

Tak więc 20-ty sierpnia nie jest dla Włochów rocznicą ani politycznego sukcesu, którym możnaby się popisywać, ani militarnego; jest raczej dniem wstydu. Lecz fałszerze dziejów niczem się nie krępują; — prawdą jest to, co im dogadza.

Nie wiadomo, jak postąpi senat z uchwałą izby. W nim więcej niż w niej ludzi odważniejszych i sumienniejszych, więc może się oprą Crispiemu. W każdym jednak razie, cokolwiek postanowią senat i król, naród, w najlepszej swej i największej części katolicki, nie uzna tego „święta“ za narodowe, lecz za masońskie. A Watykan przyjął zapewne z uśmiechem politowania tę nową obrazę, wyrządzoną mu przez bohatera bankowych i wielu innych skandalów.

Ogłoszono wiadomość o daniu przez rząd marokański Niemcom zadosyćuczynienia za zamordowanie niemieckiego poddanego, i wnet pogłosce tej zaprzeczono. Ostatecznie, o ile wierzyć można depeszom, nadchodzącym z Fezu, rząd niemiecki dał rządowi marokańskiemu 20 dni na przywiezienie do Tangeru decyzyi sułtana w sprawie zadosyćuczynienia. Z powodu wrzawy i polemiki, wywołanej w prasie paryskiej, francuskie ministeryum spraw zagranicznych oświadczyło rządowi niemieckiemu, iż Francya uważa kroki, przedsięwzięte przez Niemcy w Marokko, za najzupełniej usprawiedliwione i że nie sprzeciwiałaby się nawet okupacyi jednego z portów, gdyby tego zaszła potrzeba.

Depesza urzędowa z Hawany donosi, iż jenerał Navarro wylądował w tych dniach na Kubę z 2000 wojska i dwoma działami i udał się w stronę Bazanyo, gdzie stoi główną kwaterą marszałek Martinez Campos. Inne, również urzędowe informacye przynoszą szczegóły bitwy pod Boyamo, o której przed kilku dniami doniosły telegramy. Marszałek Martinez Campos wyruszył pod Boyamo z wojskiem, którego część pozostawała pod dowództwem jenerała Santocildes. Oddział hiszpański otoczyły tysiące rokoszan w miejscowości górzystej i lesistej. Jenerała Santocildes zabito w czasie odwrotu wojsk z niebezpiecznego stanowiska. Przeważające siły powstańców skłoniły i marszałka Martinez'a Campos'a do odwrotu, dokonanego w zupełnym porządku. Najdzielniejszy sprzymierzeniec rokoszan, żółta febra, szerzy się w wojsku hiszpańskiem. W ubiegłym miesiącu 2300 żołnierzy hiszpańskich zapadło na tę chorobę. W obec niefortunnych wieści z placu boju, rząd hiszpański postanowił w końcu bieżącego miesiąca wysłać na Kubę sześć bateryi artyleryi, we wrześniu zaś 30.000 wojska, którego gwałtownie domaga się marszałek.

Kiedy stanie się możliwą reforma gmin wiejskich w naszym kraju?

przez *Antoniego Wrotnowskiego*.

I.

Urządzenie administracyi w gminach wiejskich było zawsze i nie przestaje dotychczas być jednem z najtrudniejszych zadań w każdym kraju.

Z treści dotychczasowych w tym przedmiocie prac przygotowawczych i ostatnich orzeczeń sejmowych wnosić należy, że pozostawiając każdą z osobna wioskę jako gromadę od innych sąsiednich wiosek odrębną, a więc nie naruszając jej kreacyi historycznej, bez której normalny bieg stosunków życiowych między włościanami każdej wioski stawałby się w naszym kraju niemożebnym, — mają być utworzone nowe okręgi administracyjne, z kilku wsi i z kilku obszarów dworskich złożone, zwierzchność zaś każdego z tych okręgów ma stać się urzędem i władzą, spełniającą te wszystkie obowiązki i te wszystkie zadania, które dotychczas miały być wykonywane i spełniane przez zwierzchność jednowioskowych gmin; a czemu, jak się okazało, nie była ona w stanie czynić zadosyć. Skutkiem czego, dotychczasowej jednowioskowej gminie ma być przywróconą jej pierwotna, przez długi szereg lat wytworzona wyłącznie cecha: zjednoczenie ludności wiejskiej obok siebie zamieszkałej w odrębną grupę, stojącą na straży wspólnych praw, wspólnych interesów i wspólnych obowiązków. Jednem słowem, ma ona pozostać znaną z historyi gminą cywilną, do której pojęcie urzędu i władzy przywiązanem nie jest. Tym zaś urzędem i tą władzą ma być zwierzchność nowego urzędu administracyjnego, na którą jednocześnie ma przejść władza i obowiązki publiczne dotychczasowych przełożonych każdego obszaru dworskiego.

Systemat w powyższym zarysie streszczony, jest naszem zdaniem, najlepiej obmyślanym i najlogiczniejszym ze wszystkich systematów podawanych przez naukę. Szczegółowe bowiem jego rozwinięcie, odpowiednie do warunków życiowych każdego kraju, a nawet każdej prowincyi, do zwyczaju i obyczaju jej mieszkańców, może i powinno zmieścić się w ramach, tak samo rzeczonego systematu, jak każdego innego urządzenia administracyi lokalnej, opierającego się przez mężów stanu i statystów.

Przez całe życie żywiliśmy głęboką cześć dla nauki, a ostatecznie jej wyniki przyjmowaliśmy zawsze z należytem poszanowaniem, które jednak nie stawało temu na przeszkodzie, iż przy ich stosowaniu i wprowadzaniu w życie pragnęliśmy i pragniemy postępować z możliwie najdalszą przezornością. Jest ona konieczną zwłaszcza w sprawach ekonomicznych i społecznych, skoro długoletnia obserwacya faktów poucza, że teorye najlogiczniejsze, najwszechstronniej i najgruntowniej obmyślane, zastosowane i wprowadzone w życie, niejednokrotnie przynosiły dla społeczeństwa rezultaty ujemne. I z tego względu zawsze badaliśmy starannie analogiczne fakta, — praktykę, — będącą najlepszym probierzem każdej teoryi, — ilekroć takie fakta istnieją i mogą być zbadane. Otóż zaś od r. 1889 w Krainie, a od roku 1872 w Wyższej Austryi funkcyonują okręgi administracyjne, — w głównym zarysie właśnie takie, jakie mają być utworzone w naszym kraju, — mniemaliśmy przeto, że byłoby grzechem nie spożytkować istnienia rzeczonych urzędów, oraz pod tym względem doświadczeń, jak one funkcyonują, ile kosztują, czy i jaką przynoszą społeczeństwu korzyść.

Zbadanie powyższych faktów jest rzeczą tem bardziej wskazaną, że jeden z posłów krajowych, w tym przedmiocie podniósł zarzuty przeciw nowo zaprowadzonemu urządzeniu, z przemówienia zaś, które ogłosił drukiem, możnaby wnosić, że stał się istotnie echem skarg i narzekań ogółu mieszkańców Krainy, na to, jak utrzymywał, że mają żałować za nowo zaprowadzoną instytucyę. Więcej jeszcze na innem miejscu *) zaznaczaliśmy pożyteczność, a nawet konieczność zbadania samejże organizacyi okręgów administracyjnych w obu wzmiankowanych krajach, a jednocześnie skarg i zarzutów, jakie mieszkańcy tychże krajów przeciw niej podnosić mają; co nie inaczej jak przez odpowiednią delegacyę może być dokonanem. I dziś czynimy na ten przedmiot silny nacisk, w przekonaniu, że koszta tej delegacyi opłaciłyby się sowicie nawet w takim razie, gdyby chociaż jeden tylko błąd bądź w samychże ustawach, bądź w odnośnych regulaminach, bądź wreszcie w sposobie funkcyonowania tych organów administracyi lokalnej, zostały przez delegacyę wykryty i skonstatowany przez odpowiednie fakta, wzięte nie z samej teoryi abstrakcyjnej, lecz z praktyki i z życia. Wtedy bowiem taki błąd mógłby być unikniony przy uchwalaniu reformy gminnej i przy wprowadzaniu podobnych organów w naszym kraju. C. d. n.

*) W piśmie naszem, z dnia 10 września 1891 r. „Trudności zreformowania gmin wiejskich, część II,“ drukowanem we Lwowie (nakładem administracyi *Przeglądu*, jako odbitka z tego dziennika) str. 27 i 28.

Demoralizacya w szkole.

Od pewnego znanego pedagoga otrzymujemy następujące uwagi:

Kiedym przed laty siedmiu przedstawiał w listach z Pokucia, drukowanych w *Przeglądzie*, anormalne stosunki szkół naszych i podawałem środki zaradcze przeciw bezowocnemu usiłowaniu szkolnictwa w dokonaniu rzeczy niemożliwych, zarzucono mi przesadę i jednostronne zapatrywanie. Teraz atoli czytam w *Muzeum* z lipca b. r. sprawozdanie z odczytu dr. Krotoskiego, i na str. 433 znajduję dosłownie takie wyrazy: „Dotknę jednego chorobliwego objawu rzeczy powszechnego wśród naszej młodzieży, bodaj czy nie najgroźniejszego i najsmutniejszego na przyszłość, na który dotąd zbyt mało, zdaniem mojem, zwracano uwagi, t. j. ogólnego zaniku sumienności i rzetelności w spełnianiu odnośnych obowiązków wskutek niepomiernych żądań szkoły. Ponieważ większa część uczniów albo nie może, albo nie ma ochoty być wygórowanym żądaniom szkoły zadość uczynić, stara się od obowiązku wykręcić lub go spełnić powierzchownie i pozornie. Podziwiać czasami trzeba, do jakiej perfekcyi dochodzą uczniowie w oszukiwaniu nauczyciela. Mnóstwo przykładów, że uczniowie na paznogciach, mankietach, nawet butach spisywali sobie słówka, daty lub treść zadanej lekcyi. Uczeń w pierwszej klasie jako tako sumienny, w 4 i 5 prawie zupełnie się zmienia, przywyka na maturze ... Najsmutniejsze zaś jest to, że nic złego wcale w tem nie widzą. Proszę powiedzieć uczniowi 7 lub 8 klasy, że to podpowiadanie, odpisywanie i t. d. jest oszukiwaniem i grzechem! Popatrzy na ciebie ze śmiechem, a jeżeli tego nie uczyni ze względu na osobę interlokutora, to z pewnością za oczyma śmiać się będzie z takiej naiwności. Czegóż może się spodziewać społeczeństwo po takich pokoleniach, które systematycznie nauczono nie zważać na to, czy się dobrze czy źle spełnia swe obowiązki? Jeżeli jest prawdą, co mi wolno przypuścić, że nic złego z nich nie wyszło, to chyba jeden cenny przymiot wnosi wielka część naszych uczniów w życie publiczne, t. j. wielką wprawę w sztuce dyplomatycznej.

„Od pierwszej klasy uczy się chłopiec kombinować, obliczać, przewidywać, kiedy będzie pytany, kiedy trzeba się uczyć, kiedy nie, dla kogo się uczyć, dla kogo mniej lub wcale nie, kto go może w danym razie wyciągnąć, ... przechodzić z klasy do klasy, otumanić nauczyciela itd. i w ciągu 8-letniej praktyki dyplomatycznej nabywa takiej wprawy, takiej giętkości, tyle zimnej krwi w systematycznem oszukiwaniu przełożonych i nauczycieli, że później, ... skończonym błagierem. Jestto smutne, ale jeszcze smutniejsze, że kompetentne czynniki tego nie widzą.“

Na zarzuty, że dr. Krotoski zbyt czarnemi barwami odmalował stosunki szkolne, odpowiedział dyrektor Rotter, że „tło, na którem p. referent rzecz przedstawił, nie jest za ciemne. Przeciążenie istnieje, a wobec tego należy sobie zadać pytanie, czy my mamy mieć dzieci niesłychanie mądre a wycieńczone, które umierają na suchoty w kilka lat, czy takie, które trochę mniej są mądre, ale mają dość siły, ażeby się douczyć tego, czego im brak.“ Wobec tak poważnych i kompetentnych głosów nie znajdzie się już zapewne nikt, ktoby zaprzeczał nadzwyczajnemu przeciążeniu uczniów naukami, a wskutek tego całkowitej demoralizacyi uczniów. Przeciążenie to istnieje od najpierwszych lat szkolnych, bo już w szkołach ludowych, gdzie dzieci uczą się wszystkiego, byle nie tego, coby im wyszło na pożytek, a ... dochodzą do rozumu, broni się instynktowo *per fas et nefas* przeciw pogwałceniu ludzkiej natury i ludzkiego naturalnego rozumu.

Na dowód strasznego zmarnowania czasu i stępienia rozwoju fizycznego przytoczę jeden fakt, na który wszyscy patrzymy, a nie pojmujemy go niestety! Sześć godzin siedzą dzieci 6-letnie co dzień w szkole i czegóż się uczą? Oto uczą się alfabetu polskiego: jednego pisanego małego, drugiego pisanego wielkiego, trzeciego drukowanego małego, czwartego drukowanego wielkiego a więc razem czterech alfabetów polskich. To jednak jeszcze nie dosyć; 6 do 8-letnie dziecko uczy się drugich czterech alfabetów ruskich, a wreszcie w dziesiątym roku życia musi umieć znów cztery alfabety niemieckie, razem dwanaście alfabetów! To przecież fakt, nie ulegający wątpliwości, że gdyby się dziecko nauczyło w odpowiednim czasie, bo jeden alfabet wystarczyłby dla wszystkich i na wszystko. To samo dzieje się z nauką gramatyki, stylistyki, ... itd. itd. z ogromną stratą zdrowia i czasu. Ja żądałem od lat ... nauczycieli ... Niestety, był to głos wołającego na puszczy, a ... rzucaniem grochu o ścianę. Zaprawdę, nie potrzebujemy ... prawdy są niezbitemi dowodami do pojęcia i przeprowadzenia. *Im prostsza rzecz tem więcej napotyka przeciwników!*

Kronika berlińska.

Berlin 20 lipca.

Termometr w cieniu wskazuje 22 stopni Reaumura, wszystko, co mogło wynieść się z miasta, pośpieszyło po za jego mury, a pozostałą publiczność publicznego życia zapanowała jakby pewna gnuśność i ospałość.

W tem wszystkiem — tylko nie w przygotowaniach do uroczystości Sedanu, która to rocznica przypada ... Tymczasem ... Naturalnie, że w programie obchodu jest wspaniałe przystrojenie miasta i ogólna iluminacya. Szowiniści ... wiają się, aby iluminacya ta, wobec ... Berlina napotykanej, nie zrobiła fiaska, zbierając składki, ażeby nawet biednym zapewnić świece do oświetlenia okien. W dzień rocznicy sklepy, fabryki, biura państwowe i prywatne, szkoły a nawet poczty będą zamknięte, aby tem snadniej ... wziąć udział. Berlin mógł paradować — niemiecki szowinizm!

Ten niemiecki szowinizm dotychczas jeszcze nie może się uspokoić z powodu sprawy akademików wrocławskich, którym rektor tamtejszy zabronił uczestniczenia w ... wiecu ... Z głosów prasy o tym fakcie przebija się jakiś niepokój i niepewność siebie. *Vossische Ztg.* w fakcie wspomnianym widzi nawet początek „nowego kursu“ względem Polaków, przypominając, że ... darzyła się sposobność zdania egzaminu z „węchu politycznego“, jak mówią Francuzi. I dziwna rzecz, zdał go bodaj czy nie z odznaczeniem.“ Jeśliby „dobrze poinformowana“ *Vossische Ztg.* okazała się rzeczywiście „dobrze poinformowaną“, możeby dla nas nastały choć trochę swobodniejsze chwile.

---

68)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Nasuwa się pytanie, czy te nadobne uczennice z Wellesley są dostatecznie równouprawnione z płcią męską, czy są zadowolnione ze swego losu, czy też wzdychają do jeszcze większej wolności? Otóż pod tym względem nie mają one żadnego powodu do skarg.

Przy egzaminie wstępnym muszą się wykazać cokolwiek głębszą znajomością literatury angielskiej, historyi i geografii, matematyki, języka łacińskiego i greckiego, a oprócz angielskiego muszą władać jeszcze jednym językiem żyjącym, francuskim albo niemieckim. Wiek kandydatki nie stanowi żadnej przeszkody jej przyjęciu, to też zdarza się, że razem z szesnastoletniemi pannami wstępują do kollegium także siwiejące już panie. Opowiadano mi np., że w ubiegłym roku wstąpiła tam na studya sześćdziesiątletnia matrona, mająca już dorosłe wnuki. Nie ma też żadnej zasady ekskluzywności w przyjmowaniu uczenic do zakładu. Mogą być one bogate lub biedne, córkami milionerów lub stróżów, nikt się o to nie troszczy, ani też o to, skąd biorą fundusze na zapłacenie 350 dolarów rocznie — tyle bowiem wynosi opłata wraz z utrzymaniem — byleby tylko źródło tych funduszów nie było niemoralne. Zdarza się często, że młoda panna, zupełnie przygotowana do egzaminu wstępnego, przyjmuje w jakimś sklepie miejsce kasyerki, albo też sekretarki lub kopistki w hotelu, ażeby zarobić kwotę potrzebną na tę opłatę. Inne znów szyją swoim koleżankom suknie i bieliznę, robią im kapelusze, sprzątają w mieszkaniu i t. p. i w ten sposób zarabiają na swe utrzymanie w kollegium. Jak w Harvard tak i tutaj taki uboczny zarobek nietylko jest tolerowany, ale nawet wysoko ceniony. Oczywiście, że taka bogata panna nie może w niczem okazywać swej wyższości posługującej jej koleżance, lecz musi ją traktować tak, jak chce, żeby ją traktowano.

Jestto jeden z przykładów zasady równości wszystkich stanów, głęboko wkorzenionej w Ameryce. Przykładów podobnych można spotkać mnóstwo. Zapomniałem np. przytoczyć jeden z charakterystycznych faktów, opowiedzianych mi przez dawnego cowboy'a, którego wynurzenia wplotłem był do mojej pracy. Oto *cowboy* ten wraz z swym przyjacielem, bawiąc przez dłuższy czas w jednem z miast Zachodu, przyjęli do służby kucharkę, a ona w kontrakcie wymówiła sobie, że na jeden dzień w tygodniu służbodawcy muszą odstąpić jej swój salon, ażeby mogła w nim przyjmować swoich znajomych. Ten drobny szczegół świadczy najlepiej, że praca najemna nie osłabia w niczem poczucia dumy osobistej u tych, którzy ją wykonują, nawet wtedy, gdy pochodzeniem i wykształceniem stoją bardzo nisko, a cóż dopiero wtedy, gdy tej niższości u nich nie ma. Natomiast zdumiewać musi to tylko, że te posługujące panny w Wellesley mogą znaleść czas na te posługi w obec tego, że tak są przeciążone nauką. Weźmy n. p. program lektury klasycznej na pierwszym kursie: z języka greckiego: Lyzyasza mowy wybrane, Platona „Apologia“ i „Kryton“, i pięćset wierszy „Odyssei“ Homera; z łacińskiego języka: Cicerona listy, Tacyta „Germania“ i „Agricola“, jedna albo dwie księgi wierszy Horacego; z języka niemieckiego: historya literatury, pierwsza część Fausta, dramaty Schillera; z francuskiego języka: Cyd, Andromacha, Skąpiec itp.

Chciałbym teraz kilku bodaj rysami opisać akademię wojskową w Westpoint. Tę urządzili Amerykanie na innych podstawach. Wychodząc z tej zasady, że niezawisłość jest podstawą życia zarówno mężczyzny jak kobiety, zaprowadzili w swych uniwersytetach swobodę zupełną. Przyjmując zaś karność jako esencyę życia wojskowego, zaprowadzili w akademii wojskowej regulamin bardzo surowy. Wychowaniec jej, czyli t. zw. kadet, ma prawo tylko do jednego miesiąca urlopu przez cały czas studyów, trwających cztery lata.

W całym regulaminie tej akademii wojskowej, w jej urządzeniu, w programie nauki i t. p, przebija się gorliwe staranie o to, ażeby oficer był głęboko przywiązany do demokracyi, ażeby cały był przejęty ideami demokratycznemi.

Aż nazbyt wiele przykładów jest w historyi, że armia czy to bardzo liczna, czy też mała, ma skłonność do wyodrębnienia się, do odłączenia się od narodu i uczynienia się niejako jego elitą — ztąd też możliwość despotyzmu militarnego nigdy nie jest wykluczona. Amerykanie przewidzieli to niebezpieczeństwo. Zapobiegli mu jednak wszelkimi możliwymi sposobami, przedewszystkiem sposobem, w jaki rekrutują kadetów tej akademii.

Nie ma tam żadnych konkursów, żadnego ubiegania się o przyjęcie. Każdy okręg wyborczy, wysyłający jednego posła do parlamentu, ma także prawo do jednego miejsca kadeta w akademii wojskowej. Deputowany każdego okręgu przedstawia ministrowi wojny kandydata na to miejsce. Prezydent Stanów Zjednoczonych ma prawo wedle własnego upodobania obsadzić dziesięć miejsc. Rezerwuje on je zwyczajnie dla synów żołnierzy i marynarzy. Przedstawieni kandydaci muszą się poddać egzaminowi wstępnemu. Nie potrzeba chyba dodawać, że deputowani przy wyborze kandydatów kierują się prawie wyłącznie względami politycznymi, a skutkiem tego przedstawiają zazwyczaj młodzieńców tak słabych zdolności, że trzecia część ich przepada przy egzaminie wstępnym i dlatego dużo miejsc w akademii jest zawsze nieobsadzonych.

Jeden z wybitniejszych oficerów wyraził się do mnie o tej anomalii w ten sposób: „A jednak ten sposób rekrutowania kadetów ma dwie korzyści. Przedewszystkiem odpowiada duchowi równości, stanowiącemu podstawę demokracyi, skoro bowiem każdy okręg państwa bierze udział w jego ciężarach, to słuszną jest rzeczą, ażeby brał udział także w jego dobrodziejstwach. Przypuśćmy bowiem, że rozpisywanoby konkurs na miejsca opróżnione w akademii Westpointskiej. Otóż kandydaci z Nowej Anglii jako zdolniejsi i bardziej cywilizowani pobiliby zawsze kandydatów ze Stanów południowych i zachodnich, gdzie cywilizacya nie znajduje się na tak wysokim stopniu. A następnie dzięki przyjętemu obecnie systemowi, posłowie choćby tylko dla reklamy wyborczej, wyszukują często na kandydatów chłopców z bardzo niskich warstw społeczeństwa, którzy gdyby nie to, nigdy nie zostaliby oficerami“. Zresztą statystyka zawodów, którym oddają się ojcowie kadetów, okazuje, że rezultaty tego systemu odpowiadają założeniu. Oto od chwili założenia akademii pobierało w niej naukę: 827 synów fermerów lub plantatorów, 495 synów kupców, 455 synów prawników, 271 synów lekarzy, 246 synów oficerów, następnie po kilkudziesięciu synów rzeźników, szynkarzy, lokai, ajentów policyjnych i t. p. Owóż w obec tego, wszelkie szanse są za tem, że armia pod dowództwem szefów, którzy do tego stopnia zrośli się z ludem, nie stanie się armią pretoryanów i że ci oficerowie, którym republika w ten sposób umożliwiła walkę z życiem, będą zawsze wdzięczni dla jej konstytucyi. Nie będzie im zbyt przykro dochować przysięgi, którą składają wstępując do służby, że będą służyć głównie władzy związkowej, a nie będą dawali pierwszeństwa Stanowi, z którego pochodzą, gdyż Stanom zjednoczonym zawdzięczają bardzo wiele. Przysięgę tę ułożono w przewidywaniu, że może kiedy jeszcze raz wybuchnąć wojna, podobna do ostatniej wojny między Stanami północnymi a południowymi.

A jednak i ten demokratyczny sposób rekrutowania kadetów przedstawiał pewne niebezpieczeństwa. Jeżeli bowiem oficer arystokrata jest niebezpiecznym dla wolności, to o wiele niebezpieczniejszym dla samej armii jest oficer bez wychowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dnia 17 b. m. zmarł jeden z najstarszych i najdzielniejszych przewódzców katolickiego centrum, dr. August Reichensperger. Liczył on już 87 lat, a był wysokim urzędnikiem sądowym w Kolonii. Karyerę parlamentarną rozpoczął zmarły w czasie zawieruchy 1848 roku. Został wówczas wybrany do parlamentu frakfurtskiego i do drugiej izby pruskiej, należał także do parlamentu w Erfurcie. Przez 13 lat z rzędu (1850—1863) zasiadał potem w izbie deputowanych sejmu pruskiego i w 1855 roku był pierwszym wicemarszałkiem sejmu. Kiedy w 1870 roku rozpoczęła się walka kulturna, ukazał się znowu jako starzec w sejmie, gdzie z młodzieńczym zapałem i rzadką świeżością umysłu bronił praw Kościoła św. W czasie rozpraw sejmowych zawsze występował w obronie słusznych praw i żądań Polaków. W wystąpieniu swojem był umiarkowany i rozważny i nazywano go niekiedy niemieckim Montalambertem, z którym też stał w ścisłych osobistych stosunkach. Podeszły wiek zniewolił go wreszcie do usunięcia się od życia politycznego, lecz pozostał zawsze gorliwym obrońcą sprawy katolickiej. Tak więc z radością powitał go zeszłoroczny wiec katolików niemieckich w Kolonii jako swego marszałka honorowego.

S. p. August Reichensperger odznaczał się nadzwyczajną sumiennością w spełnianiu obowiązków swoich i wielką surowością w obec siebie. Będąc posłem w dniu otwarcia sejmu i parlamentu był punktualnie na miejscu, przed końcem sesyi nie odjeżdżał z Berlina nigdy.

W sam dzień śmierci Augusta Reichenspergera, odbywały katolickie Niemcy w małem miasteczku hanowerskiem, Meppen, uroczystość na cześć innego wielkiego swego przewódzcy, ś. p. Windthorsta. Wdzięczność katolików niemieckich wzniosła znakomitemu mężowi w okręgu jego wyborczym pomnik, którego odsłonięcie nastąpiło przedwczoraj. Na podstawie z surowego, białoszarego granitu biegną ku górze w koło trzy stopnie z gładkiego brunatnego granitu, nad któremi sterczy właściwy piedestał pomnika. Na stopniach spoczywa ogromny wieniec laurowy z metalu z dwiema palmami. Przednią część postumentu zdobi rzeźba, przedstawiająca trzy figury: zasiadającą na wysokim tronie sprawiedliwość, która trzyma w ręku tablicę z napisem: „prawda, wolność i prawo“, po bokach dwie inne figury symboliczne, oznaczające Kościół i państwo. Nad tem wykuto w kamieniu tylko: „Windthorst“. Postać Windthorsta przedstawiwił rzeźbiarz w chwili, gdy przemawia w parlamencie.

Już dnia poprzedniego zjechało się mnóstwo uczestników w uroczystości do Meppen i wieczorem zgromadzili się na zebraniu powitalnem. Po wzniesieniu okrzyku na cześć Ojca św. i cesarza, zabrał głos baron Heeremann, który wysławiał obwód wyborczy Meppen, tak ściśle zespolony z nazwiskiem Windthorsta. Przemawiało jeszcze kilku mowców, a uroczystość tę przedwstępną ożywiała piękna muzyka.

Nazajutrz pociągi poranne przywiozły ogromny zastęp uczestników z różnych stron Niemiec. Miasto wystąpiło w odświętnym stroju, ulice i domy przybrano w zieleń, kwiaty i łuki tryumfalne. Nasamprzód odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którem wszyscy obecni na mszy św. w uroczystym pochodzie wyruszyli i zebrali się na rynku w koło pomnika. W mowie swojej przedstawił następca wielkiego przewódzcy w okręgu wyborczym, deput. Brandenburg, Windthorsta jako człowieka, ojca rodziny, parlamentarzystę i szermierza za prawa Kościoła św., sławił go jako męża, który swym olbrzymim duchem i niestrudzoną pracą wzniósł się do stanowiska przewódzcy. Pomnik, jaki wzniosła miłość i wdzięczność katolickich Niemiec, wtenczas dopiero będzie miał istotne znaczenie, gdy niemiecki lud katolicki skupi się w koło sztandaru ś. p. Windthorsta. Mowca zakończył, przyjmowaną hucznymi oklaskami mowę swoją, napomnieniem i wezwaniem do jedności.

Nastąpił potem koncert i wspólna uczta, w której dla braku odpowiednio wielkiego lokalu nie wszyscy uczestnicy wziąć mogli udział.

Kiedy tak katolickie i szczerze patryotyczne Niemcy czczą pamięć jednego swego wodza, a drugiego z oznakami hołdu i żalu odprowadzają do grobu, ten, z którym oni walczyli, ks. Bismark nie przestaje zajmować świata swoją nieustanną irytacyą, jaka go ogarnęła od czasu utraty kanclerstwa.

Nietaktowne przemówienie jego do deputacyi agrarczyków niemieckich nie przestaje zajmować prasy i wywoływać coraz to nowych komentarzy. Agrarczycy jednak w tej wojennej „potrzebie“ nie opuszczają swego protektora i świeżo berlińskie biuro prasowe Związku rolników rozesłało do dzienników pokrewnych artykuł informacyjny, w którym „haniebnemi“ nazywa krytyki, wyrażone z tego powodu przez prasę niezależną. Dziwnym trafem narodowo-liberalna *Weserzeitung* stała się niewierną swemu posłannictwu i odsłoniła tajemnicę niezadowolnienia Bismarka. Oto życzeniem gorącem ekskanclerza było, aby ulubiony syn jego, Herbert, uzyskał godność ambasadora przy jednym z dworów cesarskich. Lecz gdy nastąpiły ostatnie nominacye, Radolińskiego i Eulenburga, okazało się, że pominięto Herberta Bismarka. Ostatecznie spodziewano się dla niego we Friedrichsruh godności sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, lecz p. Marschall von Biberstein, mimo ciągłych z czepek prasy bismarkowskiej, nie stracił zaufania cesarskiego, a więc ponowne nastąpiło rozczarowanie. *Weserzeitung* utrzymuje dalej, że we Friedrichsruh uważano stanowisko jedno lub drugie tylko jako pierwszy stopień do uzyskania kanclerstwa.

Ów dziennik narodowo-liberalny zawsze był dobrze poinformowany o zapatrywaniach familii Bismarków, czyżby obecnie miał się mylić i bez żadnego powodu bawić się w „haniebne“ wymysły, jak się wyraża prasa agrarna?

Mowa Bismarka do agrarczyków była tylko wybuchem irytacyi, to jednak w niej było prawdą, co powiedziano o smutnym stanie rolnictwa. Jestto bowiem fakt nie dający się zaprzeczyć.

W tych dniach ogłoszono rezultaty skrupulatnych obliczeń uprawy rolnej i sprzętów w roku 1894. Zanotujemy tylko ogólne rysy. W porównaniu z rokiem 1893 nastąpiło nieznaczne zmniejszenie się obszarów uprawnych. Natomiast uwydatniły się bardzo znaczne różnice w sprzętach obu lat ostatnich. Pod tym względem można Prusy podzielić na dwie części: wschodnią i zachodnią. We wschodniej, w roku 1894, rezultat sprzętów zbóż rozmaitych i kartofli znacznie był gorszym, niż w roku 1893. Natomiast po lewej stronie Łaby w dzielnicach zachodnich monarchii pruskiej, zboża w roku 1894 znacznie lepszy wydały plon, niż w roku 1893.

Rezultat żniw tegorocznych także wypadnie na korzyść dzielnic zachodnich, a na niekorzyść wschodnich, w których przeciągła susza straszliwych dokonała spustoszeń. Ponieważ zaś przesilenie rolnicze znacznie dotkliwiej daje się we znaki w dzielnicaah wschodnich, więc niekorzystne w nich sprzęty przyśpieszą niepomiernie upadek ich materyalny. Przyszła statystyka sprzedaży przymusowych majętności ziemskich wskaże olbrzymi przyrost upadłości.

W dyskusyi nad środkami zaradczemi, jaka się w niemieckiej prasie nieustannie toczy, na uwagę zasługuje głos powszechnie cenionego organu rolniczego *Deutsche Landwirthschaftliche Presse*. Zamieściła ona niedawno artykuł właściciela dóbr rycerskich Bernstena, zatytułowany: „Czas najwyższy“. Bernsten nawołuje rolników niemieckich, aby pomyśleli o ratunku rolnictwa, bo czas już najwyższy i niebawem może już będzie za późno ratować upadający stan rolniczy.

Od tygodnia już ceny zbóż jak i wszelkich innych produktów rolniczych ciągle spadają i przewidzieć trudno, kiedy nastanie zwrot ku lepszemu. I niebywałym sposobem obniżka cen dokonuje się właśnie przed żniwami, a więc w czasie, w którym zazwyczaj ceny zboża stały najwyżej. Jakkolwiek cała wschodnia połowa monarchii pruskiej napewno doczeka się bardzo złych sprzętów w zbożach ozimych i jarych, ceny się nie podnoszą, a powodem jedynym tego niezrozumiałego na pierwszy rzut oka objawu jest okoliczność, że zagranica zapełnia po nad miarę targi normalne swą produkcyą zbożową. W obec tak silnego i ciągle jeszcze zwiększającego się dowozu zboża zagranicznego, rolnictwo niemieckie zupełnie jest bezwładne i bezbronne. Jak przeciw brutalnej przewadze nic nie poradzi najlepsza wola i inteligencya, tak i Niemcy skapitulować muszą w walce z krajami przeważnie rolniczemi, jak Argentyna, Australia i t. d. Stosunki produkcyjne, robotnicze i walutowe w owych krajach zbyt są korzystne dla wywozu zbożowego, aby rolnicy niemieccy zaradzić mogli złemu swą choćby jak największą inteligencyą. Teraz wypada wystąpić z czynem, który pomoże rolnictwu. Drobne środki w obec ogromu klęski, nic nie pomogą. Dziś nie ma już ani jednej gałęzi w rolnictwie, którąby opłacała koszta produkcyi. Rząd niemiecki powinien więc znieść przywileje handlowo polityczne dla Argentyny, Australii i innych krajów, które krzywdzą produkcyę niemiecką na każdym kroku. Dowóz kiełbasek i konserwów mięsnych z Ameryki już dla samych względów zdrowotnych powinien być zakazany, ponieważ mięso używane do tych wyrobów jest najpodrzędniejszej jakości, takie, które już nie znajduje nabywców w Ameryce. Minister Miquel powiedział przed kilku laty, że prawodawstwo pruskie i niemieckie przez ostatnie lat 30 pracowało nad podniesieniem handlu i przemysłu, a zupełnie nie zważało na położenie rolnictwa. Obecnie więc nastąpić powinien zwrot w kierunku odwrotnym — kończy p. Bernsten — aby traktowana przez tak długi czas po macoszemu gałąź produkcyi krajowej doczekała się nareszcie u sfer powołanych do straży interesów ogólnych zrozumienia i należytej opieki.

KRONIKA.

Lwów 23 lipca.

Mianowania. Komisarz starostwa we Lwowie Antoni Rainer otrzymał tytuł i godność sekretarza Namiestnictwa. — Suplent gimnazyalny w Bochni Cyryl Grabowicz mianowany nauczycielem gimnazyum w Brodach.

Kanonikami honorowymi gr.-kat. kapituły lwowskiej mianowani: gr.-kat. proboszcz cerkwi św. Barbary w Wiedniu dr. Teofil Sembratowicz, profesorowie uniwersytetu i radzcy konsystoryalni: ks. dr. Józef Komarnicki i ks. dr. Jan Bartoszewski, dalej dziekan w Czernikowie ks. Józef Kurniakiewicz, dziekan w Lipicy górnej ks. Stefan Makohoński, proboszcz cerkwi św. Paraskewii we Lwowie i radny miejski ks. Adolf Wasylewski, proboszcz w Boryniczach, ks. Jan Juzyczyński i prokurator żeńskiego klasztoru Bazylianek w Słowicie ks. Roman Kuncewicz.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Monasterzysk pp. Emilowi Schutlowi, staroście buczackiemu i p. Filaretowi Sembratowiczówi, radzcy sądu krajowego w Tarnopolu, byłemu naczelnikowi sądu powiatowego w Monasterzyskach, a to w uznaniu ich zasług około dobra gminy położonych.

Dr. Władysław Bylicki wyjechał na trzytygodniowy pobyt do Sobót (Zeppot) pod Gdańskiem.

Wieczór humorystyczny. Znany artysta sceny naszej, p. Gustaw Fiszer, urządza wieczorek humorystyczny jutro we czwartek d. 25 b m. w Zakopanem.

Ze sfer notaryalnych. Notaryusz Floryan Obmiński przeniesiony ze Żmigrodu do Starego Sącza, zaś notaryusz Piotr Piela ze Slemienia do Wojnicza.

Docentura. Szkoła politechniczna lwowska ogłasza konkurs na posadę docenta „rolnictwa“. Podania na imię ministra rolnictwa i allegata przyjmowane będą do 15 września. Płaca za docenturę 800 zł.

Stan wyjątkowy w Pradze będzie zniesiony, wedle pogłoski, w dzień urodzin cesarskich 18go sierpnia.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we czwartek na Wysokim Zamku Początek koncertu o godzinie ½ 7.

Konkursa. Sąd powiatowy w Przemyślanach poszukuje rutynowanego dyetaryusza.

Bastówka w Przemyślu. W Przemyślu bastuje 4000 robotników, a mianowicie: młynarze w młynie Frenkla, Lazarusa i Ski, robotnicy budowlani (przeszło 2000), malarze pokojowi, 600 robotników zajętych przy szutrówce na kolei i robotnicy zajęci przy budowie mostu rządowego. Żądają oni podwyższenia płacy i zmniejszenia godzin pracy. Między bastującymi robotnikami a tymi, którzy do bastówki się nie przyłączyli, przyszło do kłótni. Wojsko i policya czuwają nad porządkiem.

Kurs mleczarstwa. Staraniem komitetu c. k. gal. tow. gospodarskiego we Lwowie odbył się w pierwszej połowie lipca w dobrach p. Zdzisława Skrzyńskiego w Bachórzu praktyczny kurs mleczarstwa pod kierownictwem znanego nauczyciela p. Jana Biedronia. Wszyscy uczniowie w liczbie 12 otrzymali świadectwo mleczarskie i premie po 10 zł. P. Skrzyński gościł wszystkich bezinteresownie przez 2 tygodnie.

Wybór uzupełniający w wielkopolskim okręgu międzyrzecko-babimojskim na posła do parlamentu odbył się ponownie, ponieważ pierwszy wybór Niemca Dziembowskiego unieważnił parlament. Po gwałtownej agitacyi niemieckiej, popartej przez landratów i inne urzędowe czynniki, wyszedł z urny ponownie Dziembowski 9.481 głosami przeciw 8.817 głosom, które padły na kandydata polskiego ks. Szymańskiego.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 15 b. m uchwaliła: zatwierdzić wybór p. Adolfa Cieńskiego w Celejowie na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Husiatynie; zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Andrzeja Kuczkę w Truchanowie, Szymona Święcickiego w Sokołowie, Alfreda Załanowskiego w Czarnołożcach, Emiliana Bilinkiewicza w Strzylcu, Maryana Wysockiego w Ladzkiem szlacheckiem, Bazylego Witera w Tyśmieniczanach, Jana Szumskiego w Mikulińcach, Józefa Skowrońskiego, Pawła Banacha, Jana Minticza i Romualda Łabęckiego w Buczaczu, Józefa Szczerbanowskiego w Rohatynie, Kornelię Ziemiańską w Podegrodziu, Leona Kiryłowicza w Kołtowie, Józefa Zageczka w Jaryczowie nowym, Klementynę Dudrowiczównę w Dmuchawcu, Adolfinę Schwarcównę w Złoczowie, Leopolda Balickiego w Demianowie, Maryana Młotka w Porsznie, Maryę Kowalską w Sławnej, Adelę Pflegerównę i Zofię Glińską w Dębicy, Józefa Pietrzykowskiego, Marcelinę Zajączkowską i Teresę Nieszczyńską w Szczakowej, Aleksandrę Chodorowską w Kobierzynie, ks. Michała Dębowskiego nauczycielem religii rz. kat. w IX szkole 6-klasowej żeńskiej w Krakowie, Janinę Kochównę w Oświęcimiu, Jana Dyrcza w Pilznie, Zofię Karlińską w Chrości, Macieja Jarzynę i Jadwigę Matuszewską w Niepołomicach, Bogdana Oleszkiewicza w Dąbrowej, Wincentego Pruska w Dziekanowicach, ks. Jana Kwiatkiewicza nauczycielem religii rz. kat. w 5 klasowej szkole w Mielcu, ks. Jana Mindowicza nauczycielem religii rzym. k. w 5-klasowej szkole w Sokołowie, Wł. Nalepkę w Witowie, Józefę Strzeszyńską we Wróblówce, Wojciecha Kurka w Dziawiszu, Jana Motka w Krakowie; przekształcić od 1 września 1895 szkoły ludowe: jednoklasowe w Kościelnikach, Dzibułkach, Starem siole, Turynce i Bouszowie na 2-klasowe; 2-klasową w Wojniłowie i 3-klasową w Gwoździcu na 4-klasowe.

Wypadki bułgarskie. Podczas pogrzebu Stambułowa, dyplomaci, biorący udział w pochodzie, narażeni byli istotnie na wielkie niebezpieczeństwo, a policya bułgarska uczyniła dla osłonięcia ich tak mało (właściwie nic), że oni mieli wszelką podstawę wnieść energiczny protest z tego powodu do rządu bułgarskiego.

Wiadomo, że serbski i rumuński wicekonsul zostali obaleni, że żonom ich i żonie reprezentanta Francyi połamano parasolki. Poseł turecki uciekł, bojąc się, że stanie się celem ataków tłumu. Austro-węgierski wicekonsul z Filipopola otrzymał uderzenie kijem w głowę, upadł na ziemię i stracił przytomność; ocucono go dopiero w klubie Unii. Uderzenia kijami w głowę otrzymał także konsul grecki. Rezydent angielski został raniony w nogę. Ale bo też nie mogło być inaczej, skoro policya bułgarska w przeddzień pogrzebu milcząco przyzwoliła na rozlepienie po rogach ulic następującego manifestu: „Obywatele stolicy! Opatrzność dała wielką naukę bułgarskim mężom stanu i całemu krajowi, tę mianowicie, że kto zabija i rządzi gwałtownymi środkami, sam gwałtownie ginie. Stambułów nie żyje. Z jego zamordowaniem zginął także jego system, który pozostanie w historyi jako czarny teroryzm Stambułowa. Bułgarya przebyła ciężkie dni, a Stambułow trzymał ją pod gorszem jarzmem, aniżeli Turcy. Obywatele! wróg Słowiańszczyzny Stambułow oddał się całkowicie kosmopolityczno-semickiej polityce. Chciał on zmienić bułgarską stolicę w bulwar Budapesztu, a armię bułgarską w ko pus węgierski. Tyran tyrnowski wolał austryackie pieniądze, niżeli bułgarskie ideały“. (Tu manifest cytuje dzienniki niemieckie i austryackie i wzywa nauczycieli ludowych, aby kształcili swych uczniów w antystambułowskim duchu) „Stambułow zginął z ręki mordercy, gdyż zabijał ludzi i bezcześcił kobiety. Stambułow, który przez całe życie igrał z szablą i jataganem, spłacił haracz szabli i jataganowi. Jego czyny były to sądowe morderstwa, a śmierć jego jest odwetem za pomordowanych przyjaciół i współobywateli. Nieprzyjaciele bułgarskiego ludu i bułgarskiej wolności chcą wyzyskać śmierć eks-dyktatora i usiłują wywiesić odciętą rękę Stambułowa, jako sztandar Węgier. Strzeżcie się przed temi haniebnemi intrygami. *Gdy zobaczycie pochód pogrzebowy, przypomnijcie sobie, że Stambułow był wrogiem Bułgaryi* i kochajcie tylko tych, którzy brzydzą się nazwiskiem Stambułowa.

Szczery synowie Bułgaryi“.

Ks. Ferdynand i jego ministrowie nie ustają w staraniach, aby zatrzeć wszelkie, przeciw nim skierowane podejrzenia i wszelką łączność ostatnich wypadków w Bułgaryi z deputacyą, wysłaną do Petersburga.

Berliński *Kleines Journal* ogłasza rozmowę swego specyalnego korespondenta z prezesem gabinetu bułgarskiego Stoiłowem. Stoiłow zapewnia, że przywódzca zbrodniczego zamachu, Bore Georgiew, były adjutant Panicy, aresztowany został w piątek rano Georgiew przyjechał do Bułgaryi za greckim paszportem na fałszywe nazwisko. Na ślad Georgiewa naprowadził list z pogróżkami, jaki Stambułow na kilka dni przed zamachem odebrał. Władze są także na tropie drugiego mordercy, Atanaza Makedonicy. Podczas rewizyi w mieszkaniu Atanaza, żona jego złożyła zeznanie, wystarczające dla władz policyjnych. Zdaniem Stoiłowa, morderstwo nie ma bynajmniej charakteru politycznego i jest tylko aktem zemsty za stracenie Panicy. Stoiłow obawiał się większych skandalów podczas pogrzebu Stambułowa i dziękuje Bogu, że ten pogrzeb należy już do przeszłości. Zaburzeniom podczas pogrzebu nie przypisuje zresztą Stoiłow doniosłego znaczenia. O położeniu zewnętrznem mówił Stoiłow: „Wiem dobrze, że głębokie niezadowolnienie powstało dlatego, ponieważ przypuszczano, iż wysłanie deputacyi do Petersburga równoznaczne jest z całkowitem wydaniem Bułgaryi na łup Rosyi. Gdy deputacya wyjeżdżała, oświadczyłem jej, że wprawdzie pragnę przywrócenia normalnych stosunków z Rosyą, ale są kwestye, w których każdy rząd bułgarski musi pozostać nieprzejednanym. Ustąpienie Rosyi jakiegokolwiek portu nad morzem Czarnem jest równie wykluczone, jak dopuszczenie rosyjskich urzędników i oficerów do bułgarskiej administracyi lub armii. Wybór księcia jest także sprawą wewnętrzną bułgarskiego ludu. Wszelka interwencya Rosyi w tej sprawie byłaby atakiem na samodzielność Bułgaryi.“

Inny korespondent tego samego dziennika ogłasza rozmowę z pewnym bułgarskim mężem stanu, przebywającym w otoczeniu księcia Ferdynanda w Karlsbadzie. Rząd i książę — zdaniem tego polityka — musieli ustąpić rosyanofilskiemu prądowi wbrew uczuciom i przekonaniom osobistym księcia; Stambułow tamował ten prąd przemocą. Po ustąpieniu Stambułowa nie pozostawało księciu nic innego, jak poddać się prądowi, albo abdykować; zagraniczne wpływy skłoniły go do tego, że zamiaru tego zaniechał. Niedawno temu mówił książę: „Jeżeli ustąpię i opuszczę Bułgaryę, w przeciągu czterech tygodni wprowadzony tam zostanie rząd rosyjski, a Europa stanie na progu wojny“. Stambułow był człowiekiem najbardziej znienawidzonym w całej Bułgaryi — kończył bułgarski mąż stanu, — że nie został zamordowany jeszcze jako minister, to tłómaczy się tylko tem, że się otaczał całą gwardyą przyboczną i że miał obok siebie zawsze dwunastu żandarmów z nabitymi karabinami.

Prof. Rudolf Gneist, parlamentarzysta i słynny prawnik niemiecki umarł w Berlinie. Jako profesor wszechnicy berlińskiej od lat kilkudziesięciu rozwinął żywą działalność naukową i był jedną z pierwszych powag, zwłaszcza w kierunku prawa rzymskiego, o którem napisał kilkanaście cennych dzieł. Jako poseł do parlamentu nie odznaczał się zmysłem sprawiedliwości i należąc do stronnictwa narodowo-liberalnego popierał bardzo gorliwie politykę Bismarka, zdążającą do wytępienia Polaków.

Burza gradowa Z Buczacza donoszą nam 23 lipca: Dziś o godzinie piątej popołudniu nawiedziła Buczacz i okolicę straszna burza gradowa, połączona z przerwaniem chmury. Na kilku domach zerwane dachy, setki szyb wybitych, a ulicami miasta płynęły strumienie, unoszące stragany i progi dębowe z zerwanych kanałów. W polach szkody olbrzymie, a skutki tego nieszczęścia, przed samymi żniwami spadłego na biedny lud, to jeden stopień bliżej do ruiny majątkowej.

Nowy głos Papieża w kwestyi socyalnej. Ojciec św. wystosował do episkopatu belgijskiego encyklikę, rozpoczynającą się od słów „*Permoti nos praecipua*“, w której poleca biskupom przedewszystkiem, aby starali się o utrzymanie zgody między katolikami. W tym celu wzywa Papież biskupów belgijskich, aby zebrali się na wspólnym synodzie i obmyślili środki, za pomocą których najlepiej możnaby tę jedność utrzymać. W dalszym toku podaje Ojciec św. biskupom belgijskim wskazówki, jakich zasad przedewszystkiem powinni się trzymać w swej działalności. Owóż dbać powinni o to, ażeby religia katolicka używała swobody i aby nie zaogniać stosunku do cywilnych instytucyi. Wiernych należy powstrzymywać od publicznej polemiki, zmierzającej do obalenia lub uszczuplenia zasady powagi prawnej. W końcu wzywa Ojciec św. wszystkich katolików, ażeby opierali się przewrotowym teoryom socyalizmu, który usiłuje podkopać religię i państwo i chce pomięszać prawo Boskie z prawem ludzkiem.

Królowi belgijskiemu urządzili socyaliści w Brukseli nieprzyjazną demonstracyę w chwili, gdy zwiedzał wystawę. Przyczyną tej demonstracyi była znana naszym czytelnikom z poprzednich artykułów nowa belgijska ustawa szkolna, przeciwko której socyaliści prowadzą namiętną agitacyę. Przywódzca ich Janson jeździ nawet od miasta do miasta i zagrzewa do walki przeciw tej ustawie.

Pogróżka. Ajencya telegraficzna *Central News of Germany* donosi, że na dworze carskim w Peterhofie otrzymano kilka listów, których bezimienni autorowie grożą zemstą za śmierć Stambułowa. Wskutek tego zarządzono na dworze carskim środki ostrożności.

Wyścig garbusów. W Lille odbył się dnia 14 b m. wyścig garbusów z departamentu du Nord. Stanęło do niego 30 współzawodników. Nagrody wynosiły od 10 do 50 franków.

Dzień Papieża. Zegary watykańskie biją godzinę siódmą z rana. Ojciec św. wstaje. Służba pałacowa nadchodzi, ale pozostaje w przedsionku. Jeden tylko wysuwa się naprzód, wydobywa klucz z kieszeni i otwiera podwoje, wiodące wprost do sypialni papieskiej. To Centra, od lat 14 kamerdyner Ojca św.

W sutannie z białej wełny, z krzyżem na piersiach Ojciec św. na klęczniku w sypialni odmawia modlitwy *ante missam*, następnie przechodzi do przyległej komnaty, gdzie stoi ołtarz. Tu monsignor Cagiano da Asevado lub Bisletti przygotowali już szaty pontyfikalne; Ojciec św. zaczyna odmawiać mszę w obecności kilku dopuszczonych do tego zaszczytu pobożnych. Msza papieska trwa trzy kwadranse, w czasie której wierni słyszą każde słowo, wymawiane wyraźnie Następnie Ojciec św., klęcząc na *faldisterio* słucha drugiej mszy św., odprawianej przez jednego z prałatów.

O godzinie 9 zrana Leon XIII jest z powrotem w swoim gabinecie, gdzie Centra przygotował już filiżankę bulionu i pastylki czekoladowe, służące za najczęstsze i najulubieńsze pożywienie Ojca św. Jeżeli jacyś pielgrzymi uprzywilejowani otrzymali audyencyę, odbywa się ona zaraz po tem śniadaniu. Oparty o wielki stół, stojący po środku sali, rozmawia Ojciec św. przez parę minut z każdym z przybyszów, dowiadując się o ich nazwiska, szczegóły podróży głosem cichym. Pamięć Leona XIII jest zadziwiająca. Z amerykanami rozmawia o wybitnych mężach amerykańskich tak samo swobodnie, jak przed chwilą mówił o rodakach swoich z Carpinetto.

Po pobłogosławieniu odchodzących Ojciec św. wchodzi do swojego gabinetu do pracy, w którym stoi jeden jedyny mebel: *tavolino*. Tu, przed krucyfiksem na szerokiej podstawie stoi kałamarz z gęsiem piórem, obok zaś wazonik szklany, zawierający tabakę, której Leon XIII dużo zażywa przy pracy. Do godziny 10 poprawia Ojciec św. swoje rękopisy z dnia poprzedniego, pisane stylem Salustiusza, pismem zaś drobnem, okrągłem, łańcuszkowatem, jak zwykle pismo ręki, przygniecionej ciężarem starości. Aby powstrzymać zbytnie trzęsienie się ręki prawej, podtrzymuje ją Ojciec św. przy pisaniu ręką lewą. Wszystkie drobne karteczki, zapisane ręką papieską, składane bywają do szuflad biurka, zkąd w czasie właściwym wyjęte, służyć będą jako materyał do tej lub owej encykliki.

---

2)

Walka islamu z chrześcijaństwem.

Wrażenia z Afryki.

(Ciąg dalszy).

„Snussya“ ogłasza, że *usuwa sposoby gwałtowne;* jakoż dotąd nie można nic przeciwnego udowodnić. Jednakże, jeżeli powstania w Algieryi nie miały głośnego poparcia w „Snussyi“, ich organizatorowie i rozbitki zawsze na łonie bractwa w Djer-Boub znajdowali schronienie.

Gerard-Rholfs, pobudzając koczujące plemiona Algieryi do powstania przeciw Francyi w roku 1870, nigdy nie mógł doprosić się posłuchania u naczelnika „Snussyi“, a Włosi, zazdrośni o protektorat w Tunisie, nie umieli pobudzić „nowego proroka“ do jawnej działalności przeciwko najściu Francuzów. Ale z drugiej strony wszelkie emigracye arabskie z Tunisu znajdują poparcie i pomoc w „Snussyi“, a dla osób dobrze poinformowanych nie jest dziś tajemnicą, że w tragicznej śmierci kap. Flattersa i w męczeństwie Braci Białych w okolicach Radanusu, choć skrycie, „Snussya“ odegrała swoją rolę.

W manifestacyi Arabi baszy w Egipcie Mahdi nie chciał wywrzeć żadnego wpływu, zdaje się, jedynie dlatego, że w mniemaniu proroka chwila była źle wybrana, a osoba Arabi baszy nie była dlań dość pewną pod względem jego zapału i bezinteresowności dla islamizmu i dla „Snussyi“.

Dziś Djer-Boub, jako stolica wielkiego ruchu politycznego islamu, ma swoich reprezentantów w Paryżu, w Londynie i w innych miejscowościach, gdzie dla zachowania pozorów interesa swoje materyalne powierza nie swoim współwyznawcom, ale raczej izraelitom, którzy zyskując na tem znaczne sumy, wiernie służą swoim mandataryuszom.

Mahdi dla wzmocnienia sił swoich i rozpostarcia ich jak można najdalej, umiał sobie zjednać większość stowarzyszeń religijnych wyznawców Mahometa, tak dalece, iż żadne z tych stowarzyszeń nie jest mu przeciwne, a z ogólnej cyfry 80 kilku przeszło 50 liczyć można, jako zupełnie mu podległych.

Ważnego poplecznika zjednał sobie nowy prorok w muzułmańskich niewiastach. Wpływ kobiet na wyznawców u Arabów jest ważniejszym, niżby nam się zdawać mogło. Muzułmanin rachuje się zawsze ze zdaniem kobiet i w każdej sprawie usłyszeć można zapytanie: „Co na to powiedzą nasze niewiasty?“ Zresztą kobiety arabskie, mając sobie powierzone wychowanie dzieci nawet płci męskiej, będąc przeważnie wielbicielkami „nowego proroka“ i „Snussyi“, z mlekiem wpajają w nowe pokolenie miłość i zaufanie do islamu, a nienawiść i pogardę dla chrześcijan. Po śmierci Mahometa Achmeda w Sudanie w roku 1885, ci, którzy go chcieli uważać także za „kandydata na proroka“, wyrzekli, że „on nie był obiecanym prorokiem, gdyż nie umiał zwyciężyć“. I od tej chwili potęga naczelnika Snussyi z Djer-Boub rozciągnęła się po całej Afryce do tego stopnia, że dziś naczelnik Snussyi przewodniczy całej ludności muzułmańskiej w Afryce. Ażeby dać pojęcie o fanatyzmie islamu, o sile, jaką mu nadaje wpływ Snussyi, przytoczymy tu fakt, który założenie nasze uwydatni.

Mahomed-ben-Abdalach był jednym z najzagorzalszych uczniów Snussyi. W roku 1851 stanął on na czele powstania, które krwią zalało południową stronę Algieru. Powstanie to stłumiono; Mahomed-ben-Abdalach, pojmany, przez sąd wojenny na śmierć skazany został. Przy egzekucyi, gdy odczytano mu wyrok, Abdalach z namaszczeniem męczennika swej wiary temi słowy przemówił do sędziów:

„Bóg jest jeden, życie moje od niego tylko zależy! Dziś, kiedy stoję na progu nieba, które zyskałem mymi czynami, dla waszej nauki chcę wypowiedzieć słowa prawdy. Widzicie codziennie muzułmanów, którzy ku wam się garną i zapewniają was o swej przyjaźni i wierności dla waszego rządu — nie wierzcie im! Wy dacie Arabowi wszelkie doczesne dobro, a kiedy przyjdzie chwila, prorok, który potrafi was zwalczyć, rozkaże wyznawcom Koranu zepchnąć was aż do przepaści morza!“

Poczem wzniósł oczy ku niebu, odsłonił piersi, które 12 kul przeszyło i skonał z uśmiechem rozkoszy na ustach.

To działo się lat temu czterdzieści. Od tego czasu Snussya zrobiła ogromne postępy, a liczba podobnych do Mahometa-ben-Abdalacha fanatyków, jest niezliczona.

Kończąc rzecz o Snussyi, przytoczyć tu musimy zdanie, wyrażone przez dwóch ludzi, którzy długie lata spędziwszy w Afryce, gruntownie charakter i zasady Arabów poznali, a zaznaczając grożące złe, wskazali, każdy według swego widzenia, dwa odmienne środki dla zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu.

Pierwszym z nich jest Niemiec, protestant, z ramienia żelaznego kanclerza do Afryki wysłany, Gerard Rhulfs. Oto jego słowa:

„Podług mnie Francuzi w Afryce mają do zwalczenia więcej niebezpieczeństw, niżeli napotkali Anglicy przy podbijaniu Indyj. W plemieniu takiem, jak arabskie, gdzie wszystko nawet obyczaje i cały byt, jest oparty na fanatyzmie religijnym, cywilizacya nie znajdzie nigdy punktu oparcia. Na czem się ogranicza, po półwiekowem panowaniu wpływ rządu francuskiego w Algierze? Na tem jedynie, że po miastach niektórzy Arabowie zawiązali stosunki handlowe z Europą, że piją absynt, przyjmują niekiedy złe zwyczaje francuskie, ale to nie przeszkadza, że żaden z nich nie przyjął ani przekonań, ani wyznania swoich najeźdźców. O zmianach przekonań nigdy nie będzie można marzyć. Idąc dalej, dochodzi się do przekonania, że pomimo całej giętkości charakteru arabskiego, mają oni i zachowają na zawsze pogardę i nienawiść dla wszystkiego, co chrześcijańskie, a przekonanie że zgładzenie każdego niewiernego jest otwarciem wiecznego szczęścia w przyszłości, jest stałe, silne i niezmienne; strach kary jedynie powstrzymuje dłoń dobrego wyznawcy koranu od częstego szukania tej drogi do niebios. W tym stanie rzeczy dla Francuzów jeden tylko widzę środek, barbarzyński może, ale skuteczny: wygnać co do nogi ludność arabską z Algieru i na te obszary wprowadzić wyłącznie kolonizacyę europejską“.

Druga rada wychodzi z ust katolickiego duchownego, proboszcza de Leghouat, który większą część swego życia w Afryce spędził.

„Nienawiść Arabów do Chrześcijan leży w ich zasadach religijnych. Oni nie są przeciwnikami zwyczajnymi i rząd francuski nie zastanowił się nad tem dostatecznie. W dodatku Arab jest fatalistą i długo potrafi cierpieć i milczeć, ale w danej chwili wytęży wszystkie siły, by zrzucić jarzmo i wytępić nieprzyjaciół swojej wiary. Kler muzułmański, a przeważnie Snussya ze swemi szkołami podtrzymuje fanatyzm w dojrzałych, krzewiąc go w nowych pokoleniach. Znieść te szkoły, a liczbę duchowieństwa muzułmańskiego ograniczyć ściśle do „muftich“, czyli proboszczów, niezbędnych dla moralności i porządku w każdym obrzędzie — oto droga, którą rząd nasz mógłby dojść najpewniej do złagodzenia fanatyzmu wyznawców koranu w Algieryi, do przygotowania nareszcie do tej oświaty i postępu, które świat ucywilizowany mógłby dać tym zagorzalcom. Ale tę zmianę trzeba przeprowadzić śmiało, i to niebawem, wkrótce mógłby już być za późno“.

A. Garbiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziesiąta godzina bije. Dostojnik jakiś, a raczej cień człowieka, bo kroków nie słychać na posadzce marmurowej, zbliża się do biurka z teką w ręku. Ojciec św. przestaje pisać, aby odebrać papiery z rąk swojego sekretarza stanu, kardynała Rampolli.

Po sprawach politycznych idą sprawy domowe, gospodarcze Watykanu, w którym utrzymanie samo kardynałów kuryi, prałatów pałacowych, szambelanów, gwardyi, personalu biurowego kongregacyi, służby kosztuje 25.000 fr. dziennie, w której to sumie widnieje pozycya jednego franka 25 centymów, przeznaczona na żywność dla Leona XIII. Ojciec św. przegląda i sprawdza sam najdrobniejsze nawet rachunki watykańskie, których wypłata odbywa się dwa razy tygodniowo, we wtorki i piątki, w kasie pod schodami, wiodącemi do lóż Rafaela.

W samo południe odbywają się przyjęcia głów koronowanych lub książąt cudzoziemskich, poczem Leon XIII zasiada do małego stolika do śniadania, w którem ceremoniał nie pozwala uczestniczyć nikomu. Zresztą ani jeden z prałatów nie zadowolniłby się szczyptą *pagnotella* rzymskiej, odrobiną *pecorino* karpinetańskiej i paroma *frittata*, które służą za dostateczne pożywienie dla Leona XIII. Śniadanie kończy Ojciec św. z pośpiechem, aby użyć świeżego powietrza, *pabulum vitae*. Po przejściu kilku sal apartamentów prywatnych przechodzi Ojciec św. do lóż Rafaela, gdzie siada na *portantina* z czerwonego jedwabiu, niesione przez dwóch *sediarii*, którzy niosą *portantina* przez galerye biblioteki, podwórze Pigna, aż do *Cancello Z cca*„ gdzie u wejścia do ogrodów oczekuje powóz. Eskortowany przez dwóch żandarmów papieskich, poprzedzany przez oficera służbowego, ekwipaż sunie szybko alejami aż do willi Pia, obok której rośnie winnica, założona własną ręką Ojca św. W dniach winobrania Leon XIII bierze do ręki koszyk i sierp i sam zbiera grona kilkanaście, powtarzając:

— *E che vino, signor!*

Drugiem ulubionem zajęciem Ojca św. w ogrodach watykańskich jest hodowla róż, przepysznych róż herbacianych, w maleńkim ogródku, zajmującym zaledwie kilka metrów kwadratowych obszaru. Spoczynku zażywa w *Torre Gregoriana*, zkąd roztacza się wspaniały widok na Rzym i na zamek św. Anioła. Tu Ojciec św. ma swój osobny gabinet do pracy, tu o godzinie drugiej srebrny dzwonek daje znać służbie, że nadeszła godzina drugiego *pranzo*, składającego się stale z dwóch jajek *sur le plat*. Po śniadaniu najczęściej Ojciec św. pozuje Ugoliniemu do portretów.

Wraz z zachodem słońca kończy się dzień Ojca św. O zachodzie słońca *portantina* znów przez galerye Rafaela przenosi Leona XIII do apartamentów prywatnych. Powoli gasną jedne po drugich okna Watykanu. Jedno tylko jedyne świeci bladem światłem: to okno pracowni papieskiej, gdzie Ojciec św., po odmówieniu różańca z prałatem dyżurnym, zabiera się do pracy nad encyklikami lub poezyami łacińskiemi. Nieraz blade to światełko w oknie pracowni Leona XIII gaśnie dopiero o świcie.

Z Uhnowa piszą nam: Oszustwo, lichwa itp. spekulacye, oto brzemiona, pod którymi jęczy i upada ludność miejscowa. Przeprowadzone dochodzenia z ramienia sądu krajowego wykryły mnóstwo potwornych faktów, wobec których zwątpić należy, czy żyjemy u schyłku XIX-go stulecia w porze postępu i oświaty. Tysiąt procent! to ideał do którego dążą lichwiarze, bo proceder powszechnie używany i uznany przez chłopa nawet za rzetelny sposób postępowania — to tylko 52 prc., czyli 1 cent od reńskiego na tydzień. Czyż dziwić może coraz bardziej wzmagająca się emigracya, gdy chłop czy mieszczanin rzuca wszystko i ucieka za morza przed zmorą lichwy, która go dusi i wszystką krew wysysa!

Z prawdziwą przeto przyjemnością notujemy wiadomość o zawiązać się mającem w Uhnowie „Towarzystwie zaliczkowem", gdyż jeżeli nie w zupełności, to bodaj częściowo przyczyniłoby się ono do wykorzenienia złego. Sądzimy, iż okoliczne obywatelstwo, duchowieństwo i miejscowa inteligencya w zrozumieniu swego zadania i w należytem poczuciu obowiązku chętnie przystąpi z moralną i materyalną pomocą, a współdziałając w pracy około rozwoju instytucyi działającej w kierunku tak humanitarnym, zapewni zawiązać się mającemu towarzystwu odpowiednią egzystencyę i należyty rozwój. Przeciwko głosom opinii, że „Towarzystwo zaliczkowe w Uhnowie" będzie paraliżowało rozwój takiegoż stowarzyszenia w Rawie, przeciwstawiamy okoliczność, iż dotychczasowem źródłem kredytu dla bardziej oświeceńszej ludności tutejszej są podobne towarzystwa w Bełzie i Sokalu, a pomimo to Kasa pożyczkowa w Rawie rozwija się pomyślnie i jeżeli ograniczy się tylko na własnym okręgu sądowym, będzie miała obszerne pole do działania. Jak uczą przykłady z praktyki w powiatach o wiele mniejszych od rawskiego istnieje po kilka kas zaliczkowych, a rozwijają się one znakomicie i oddają należyte usługi społeczeństwu Kto zna stosunki miejscowe, umie patrzeć i śledzić objawy życia społecznego, ten nie czuje podobnej obawy, bo łatwy i przystępny kredyt jest w danym razie koniecznością i podstawą materyalnego dobrobytu.

Wycieczka polska w Poznaniu. Po serdecznych przyjęciach, jakie zgotowano wycieczce polskiej, zdążającej do Poznania, na stacyach w Opolu i Oławie, miłą niespodziankę urządzono jej we Wrocławiu. Na powitanie gości stawiło się tam na dworcu kilkaset osób: panie, studenci uniwersytetu i „Sokoły", którzy właśnie w owym dniu obchodzili pierwszą rocznicę swego założenia i po raz pierwszy wystąpili w mundurach. Uczestnicy wycieczki udali się wszyscy do sali, gdzie prezes wrocławskiego towarzystwa przemysłowego p. Wójciewski powitał ich patryotyczną przemową, na którą w krótkich słowach odpowiedział prezes lwowskiego towarzystwa politechnicznego, przewodniczący wycieczkowego komitetu p. Goltental, poczem panie wrocławskie wręczyły naszym paniom piękne bukiety z szarfami o barwach narodowych z napisem: „21 lipca 1895 — Polacy we Wrocławiu."

Za Wrocławiem, począwszy od granicy między pruskim Szląskiem a Księstwem Poznańskiem, była wycieczka przedmiotem ustawicznych owacyj. Prawie na wszystkich stacyach, a więc w Rawiczu, Bojanowie, Lesznie, Starym Bojanowie (gdzie pojawili się Polacy z odległego o milę Śmigla z proboszczem ks. Piotrowskim), w Kościanie i Czempinie oczekiwały wycieczkę deputacye i liczne tłumy polskiej publiczności. Wagony zasypywano kwiatami, gości witano i żegnano okrzykami: „Niech żyją bracia Galicyanie!" W kilku miejscach, gdzie czas na to pozwalał, wygłaszano tak z jednej, jak i z drugiej strony odpowiednie przemowy.

Najwspanialej jednak wypadło powitanie w samym Poznaniu. „Jak dworzec poznański dworcem, takich tłumów — pisze *Dziennik poznański* — nie widzieliśmy na nim dotąd. Na długo przed przyjazdem gości galicyjskich peron od strony pociągu wrocławskiego tak był przepełniony obywatelami naszego miasta i z prowincyi, że nie zdołał pomieścić wszystkich, tak, że tłumy jeszcze zalegały plac przed dworcem." Porządek utrzymywał „Sokół" poznański. Gdy pociąg wjechał na peron tłumy wzniosły entuzyastyczny okrzyk? „Niech żyją!" z szeregu „Sokołów" zaś odezwało się gromkie: „Czołem". Wysiadłszy z wagonów udali się uczestnicy wycieczki do poczekalni pierwszej klasy, gdzie odbyło się właściwe powitanie. Przemawiali: imieniem komitetu poznańskiego redaktor Dobrowolski, imieniem obywatelstwa dr. Wicherkiewicz, odpowiedzieli zaś im w serdecznych słowach p. Goltental i rektor politechniki lwowskiej dr. Dziwiński.

W południe w sali Wiktorya odbył się obiad dany na cześć wycieczki przez obywatelstwo poznańskie. Do stołów, prócz gości z Galicyi, zasiadło przeszło 200 osób.

Szereg toastów rozpoczął p. Dobrowolski, który pił na cześć gości; p. Goltental pił zdrowie komitetu poznańskiego, adwokat Cichowicz na cześć i rozwój obu stolic Galicyi, Lwowa i Krakowa; prof. Rawer dziękował imieniem reprezentacyi m. Lwowa za toast poprzedni i odwzajemnił się teastem na cześć Poznania; p. Urbanowski na cześć techników galicyjskich, Towarzystwa politechnicznego i lwowskiej politechniki; rektor Dziwiński na rozwój przemysłu polskiego; adw. Chrzanowski na cześć polskiej nauki; dr. Karchowski zdrowie Polek; p. Łebiński zdrowie włościaństwa w ręce obecnych dwóch przedstawicieli tego stanu, a uczestników wycieczki; redaktor Platon Kostecki na cześć Ojczyzny, inżynier Kurnikowski w podziękę deputacyom, które tak serdecznie witały wycieczkę na stacyach w drodze do Poznania, p. Fr. Dobrowolski wzniósł toast na cześć nieobecnych, tj. rodaków z pod zaboru rosyjskiego; wreszcie p. Juliusz Starkel pięknym toastem „Kochajmy się!" zakończył uroczystość, podczas której wszyscy uczestnicy odśpiewali także w podniosłym nastroju ducha trzy pieśni narodowe.

Podczas uczty nadszedł od posła Zdzisława ks. Czartoryskiego telegram następujący: „Jutrosin 21 lipca. Chorobą złożony, zdaleka ściskam dłonie przybyłych braci, duszą i sercem jestem między nimi i proszę, aby nas tak kochali, jak my ich. Wiwat Galicya! *Zdzisław Czartoryski.*"

Po tej uczcie udano się na wystawę, wieczorem zaś do teatru, gdzie wystawiono sztukę Orszy p. t. „Kraj".

W poniedziałek o pół do ósmej rano odbyło się nabożeństwo w pięknej świątyni farnej, na które przybyli wszyscy goście, którzy następnie podzieleni na trzy grupy zwiedzili osobliwości miasta, a mianowicie: muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk, ratusz, katedrę i inne kościoły poznańskie. Po południu nastąpiło ponowne zwiedzanie wystawy, o g. 6 wspólny obiad, o g. 9 wieczornica sokolska. We wtorek rano o g. 6 m. 40 pojechała wycieczka do Gniezna.

Osobliwy pojedynek odbył się w tych dniach w Paryżu. Dwudziestoletni szlifierz i ośmnastoletni mechanik zakochali się na zabój w dwudziestoletniej dziewczynie. Postanowili, aby oręż rozstrzygnął, czyją ma zostać. W towarzystwie ukochanej podążyli na miejsce spotkania przy ulicy Ménilmontant i na dany przez nią znak wystrzelili jednocześnie z rewolwerów. Rozległ się jęk bolesny. Zamiast w przeciwników kula ugodziła w pierś dziewczyny. Zwabiona strzałami policya nadbiegła na miejsce wypadku. Ranną odniesiono do szpitala; życiu jej grozi niebezpieczeństwo.

Na Lago Maggiore podczas burzy przewróciła się łódź, wioząca dziewięć robotnic wracających z przędzalni, położonej na zachodnim brzegu jeziora, do wiosek rodzinnych z brzegu wschodniego. Wszystkie dziewczęta wraz z przewoźnikiem utonęły.

Cmentarzysko przedhistoryczne. We wsi Czechy (w powiecie brodzkim) od dawna już wykopywano garnki i szkielety, lecz nikt na to nie zwracał uwagi. Dopiero p. Adam Krajewski, właściciel tej wsi, przekonawszy się o skarbach nauki, jakie kryją się na gruntach Czech, zawiadomił dr. J. Szaraniewicza, prof. uniwersytetu lwowskiego i konserwatora komisyi dla pomników historyi sztuki o tem odkryciu. P. Krajewski nie poprzestał na suchem zawiadomieniu, lecz zajął się sprawą bezinteresownie i gdy dr. J. Szaraniewicz dnia 13 czerwca zjechał do Czech ze swymi słuchaczami Władysławem Kucharskim i Benonem Janowskim, przyjął ich nader gościnnie i pozwolił kopać na swoim gruncie. Czas jednak krótki nie dozwolił dr. J. Szaraniewiczowi w tym dniu przedsięwziąć głębszego badania, dlatego też 15 bm. wysłał tam wymienionych wyżej słuchaczy, którzy dzięki gościnności p. Krajewskiego przez cały tydzień prowadzili roboty. Rezultaty są bardzo dobre; wykopano przeszło 20 szkieletów, a nadto wiele naczyń glinianych, przedmiotów bronzowych, kamiennych i żelaznych, które znajdują się u dr. Szaraniewicza. Dwie czaszki wysłano do centralnej komisyi antropologicznej w Wiedniu, a z dotychczas wykopanych przedmiotów i naczyń wykonano rysunki i ułożono sprawozdanie, które wyjdą w tece lwowskiego koła konserwatorów. Te wykopaliska w połączeniu z innymi z tej okolicy zebranymi przez Ossowskiego, Ziemięckiego i innych, przyczynią się bardzo do odsłonięcia przedhistorycznej przeszłości tamtejszych okolic. Przedmioty wykopane pochodzą najpóźniej z II w. po Nar. Chr. Granic cmentarzyska nie zdołano jeszcze dokładnie określić.

Znaczenie bielizny — elektrycznością. Przepadła robota krzyżykowa, hafty i inne kunszty panienek i pań, znaczących bieliznę! Odtąd wyręczać ich będzie wszędobylska elektryczność, prawdziwa służąca do wszystkiego. Należy tylko tkaninę, zwilżoną płynem, dobrym przewodnikiem elektryczności, położyć na tafelce metalowej, połączonej z jednym biegunem i pisać po niej metalowym sztyftem, połączonym z drugim biegunem. Dzięki elektrolizie, metal pisze po tkaninie trwałemi zgłoskami Jeśli sztyft jest platynowy, to tkaninę można zwilżać zimną wodą. Takie odkrycie podaje światu pismo *Revue universelle*. Od tego do jakiejś maszyny, znaczącej z elektryczną szybkością, już tylko krok!

W Indyach jak wiadomo, panuje zwyczaj zaręczania dzieci zaledwie dwu lub trzech miesięcznych, a zaślubiania trzy lub czteroletnich. W dziesiątym roku życia dziewczę prowadzą do domu oblubieńca, najczęściej jeszcze w wieku chłopięcym, aby pełniło obowiązki żony. Jeżeli mąż umrze dzieckiem, to żona, choćby także dzieckiem była, musi pozostać wdową do końca życia. *Bombay Catholic Examiner* pisze: „Wyobrazić sobie można, jak wielką jest ilość ślubów dziecięcych w Dolnym Bengalu, jeżeli przepatrzy się tabele statystyczne z ostatniego roku. Wynika z nich, że w prowincyi tej jest 30.332 zamężnych dziewcząt, 6.780 żonatych chłopców a 6.350 wdów w wieku niżej lat czterech Liczba zamężnych dziewcząt niżej lat dziewięciu wynosi 378.754, a liczba wdów w tym wieku 13.998.

Osobliwym związkiem poszczycić się może francuskie miasto fabryczne Seclin, w departamencie du Nord. Jest to klub „Stłuczonego talerza" a historya jego powstania jest następująca. Przed niewielu laty zebrało się grono kupców i fabrykantów okolicznych na wspólną ucztę Podczas obiadu upadł talerz na podłogę i rozbił się w drobne kawałki. Przypadek sprawił, iż liczba skorupek zgodziła się ściśle z liczbą obecnych osób. Jeden z uczestników uznał to za dobrą wróżbę i zaproponował zebranym utworzenie związku przyjacielskiej pomocy, a myśl ta znalazła ogólne uznanie i uczestnicy zabrali każdy po skorupce porcelanowej na pamiątkę Według statutów, do związku nie może być dopuszczony żaden nowy członek, a ci, co doń należą, winni sobie wzajemnie spieszyć z pomocą i poparciem. Jeżli który z członków umiera, skorupka jego bywa doręczana przewodniczącemu, który ją zachowuje i w razie możności skleja z inną, odpowiednią. Z ostatnim zmarłym talerz będzie znów całym, ale stowarzyszenie przestanie istnieć Ze względu na cel wzajemnej miłości klub „Stłuczonego talerza" jest co najmniej sympatycznym.

Zmarli. W klasztorze PP. Benedyktynek łac. umarła dziś zakonnica siostra Joanna Ksawera Schweigert, w wieku lat 38, powołania lat 10.

Stan powietrza T. o 8 rano + 19 R. w poł. + 19 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Aforyzmy.

Małżeństwo — to przymierze, które staje się nieznośnem od chwili, gdy przechodzi w trójprzymierze.

Małżeństwo — to kon rakt, który wówczas jest pomyślnym, gdy zawierają go dwie strony: niema dziewica i ślepy kawaler.

Teatr. Dziś we środę nie będzie przedstawienia. We czwartek „Mężowie ich córek", komedya w 3 aktach Wolffa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Po roku blisko wznowiono wczoraj „Flirt" Bałuckiego, który, jak wszystkie zresztą utwory tego autora, miał u nas swego czasu wyjątkowe powodzenie. Rola Flirtowskiego w tym zlepku tragedyi i farsy, jedyna naprawdę dobra w całej sztuce, ma na naszej scenie idealnego przedstawiciela w osobie p. Fiszera, któremu Bałucki bez wątpienia w znacznej części zawdzięcza olbrzymi stosunkowo sukces, jaki „Flirt" osiągnął we Lwowie. P. Frenkiel, który Flirtowskiego grał w Warszawie podobno 70 razy, z natury rzeczy był wczoraj osią, około której skupiło się całe zainteresowanie publiczności i zjednał sobie kilkakrotnie sute brawa. Nie można tego powiedzieć niestety o otoczeniu znakomitego artysty, a całość była przygotowaną fatalnie, albo raczej nie była wcale przygotowaną. Niektórzy artyści, wychodząc z błędnego założenia, że tylko sztuki grane po raz pierwszy wymagają dobrego pamięciowego opanowania roli, złożyli swe losy z całem zaufaniem w ręce suflera, na czem najgorzej wyszli słuchacze i autor, gdyż wrażenie sztuki musiało być z konieczności daleko słabszem. Poprawność form językowych była wczoraj także, jak to się zresztą dość często zdarza, ignorowana. Słyszeliśmy np., że ktoś „wykrada się ukradkiem", w innem miejscu dama, prześladowana przez natrętnego adoratora, nie wiedziała jak się ma pozbyć tego „namiętnika", a jej przyjaciółka podziwiając *intermezzo* z „Cavallerii rusticany" streść ła swój zachwyt w szczerym zapewne, ale niegramatycznym okrzyku: „ach! wiele uczucia, wiele namiętności!" zamiast „ile uczucia, ile namiętności!" Zwracamy także uwagę na to, że jeżeli składa się pocałunek, choćby na najpiękniejszej rączce, okrytej rękawiczką, to niepodobna mówić: „co za aksamitne dotknięcie", gdyż w takim razie komplement dostaje się właściwie rękawiczce, ale nie damie. Dalej: jeżeli młoda dama ryzykuje niebezpieczną schadzkę na to tylko, aby odebrać od byłego swego wielbiciela kompromitujące listy, i ten pan po dramatycznej scenie z rewolwerem i trucizną rzuca nareszcie listy na stół, to nie powinno się zostawiać ich na opatrzność boską, bo wtedy nie tylko mąż, ale lada pokojówka może je zabrać i przeczytać. Nakoniec należałoby przestrzegać, aby w zimie podczas trzaskającego mrozu damy nie pokazywały się w słomkowych kapeluszach, jak się to stało właśnie wczoraj. Są to zapewne drobiazgi, ale zapewnić możemy, że publiczność zwraca na nie uwagę i komentuje je nieraz bardzo złośliwie. We wczorajszem przedstawieniu prócz warszawskiego gościa brali udział pp. Chmieliński, Kliszewski, Żelazowski, Feldman, Ruszkowski, Trapszo, Stachowiczowa, Cichocka, Kwiecińska, Nawrocka itd.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lipca

(Z) Cały interes giełdy koncentruje się teraz głównie około brüxeńskich akcyi kopalni węgla, które teraz spekulanci sprzedają za jakąbądź cenę W piątek jeszcze stały te akcye na 340, nazajutrz, gdy się rozeszła wieść o katastrofie w Brüx, spadły w jednej chwili na 292, a zatem o 48 zł., dziś zaś jeszcze przed rozpoczęciem urzędowych obrotów płacono za nie najwyżej 260, a w dalszym toku spadły na 240, ostatecznie zaś na 209, to znaczy, że w ciągu dni trzech, straciły na kursie 131 zł. A nie wiadomo nawet, czy na tem się skończy ich spadek, towarzystwo bowiem, którego własnością są brüxeńskie kopalnie, musi być teraz przygotowane na cały szereg procesów o odszkodowanie, które wytoczą mu właściciele zawalonych lub uszkodzonych domów, a wreszcie także rząd pozamyka zapewne niektóre szyby, co umniejszy znacznie dochody towarzystwa.

Spadek akcyi brükseńskich pośrednio przyczynił się także do spadku innych walorów górniczych gdyż z każdym dniem wzmaga się nieufność do tego rodzaju papierów. Natomiast na targu walorów bankowych, przemysłowych i rent, tendencya była dosyć przyjazna. Giełda spodziewała się bowiem poważnych zaburzeń na pogrzebie Stambułowa, więc teraz gdy się obeszło bez nich, oddycha trochę swobodniej. Byłaby się może nawet wywiązała pokaźna haussa, gdyby nie wiadomość o starciu na granicy turecko-bułgarskiej, która zmuszała do pewnej rezerwy.

Skupczyna serbska przyjęła już układ z bankami o konwersyę długów Serbii i wybrała komisyę z pięciu członków, która w porozumieniu z gabinetem oznaczyć ma kurs emisyjny niesprzedanych resztek pożyczek serbskich z roku 1893 w sumie 44 i 48 milionów franków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·25, węgierskie 488·75, Anglobanki 174·75, Uniony 350·75, Bankvereiny 167·—, Länderbanki 279·75, Ludwiki 223·25, Czerniowieckie 323·50, Elbethale 297·75, Renta papierowa 100·85, srebrna 101·10, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 123·60, 4% węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·63½, marki 11·87, ruble 1·29½.

Wiedeń 22 lipca. Spirytus 16·90—17·10.

§ **Ograniczenie przywozu świń węgierskich.** Jak wiadomo ministeryum, ze względu na rozszerzającą się coraz bardziej zarazę na nierogaciznę, ograniczyło w ten sposób przywóz węgierskiej nierogacizny, że zakazało w ogóle przywozu świń z Węgier dla celów handlowych, a pozwoliło tylko na przywóz w celach konsumcyjnych, t. j. zaopatrywanie wielkich miast a specyalnie Wiednia w żywność, ale pod tym warunkiem, że wolno przywozić tylko takie świnie, z których każda waży najmniej 120 kilogramów i że każda świnia węgierska musi być zabita najdalej do 48 godzin po przywiezieniu jej. Rzeźnicy wiedeńscy podnieśli z tego powodu wielką wrzawę, a nawet w Radzie państwa wniesiono interpelacyę, w której skarżono się, że w obec takich ograniczeń trudno będzie zaopatrzyć Wiedeń w mięso wieprzowe, gdyż świnie o wadze 120 kilogr. są to wyjątkowe okazy, a zwykłym w handlu towarem są świnie o wiele lżejsze. Z powodu zamknięcia sesyi Rady państwa nie mógł rząd odpowiedzieć na tę interpelacyę, ale urzędowa *Wiener Abendpost* w osobnym komunikacie wykazuje bezpodstawność skarg rzeźników wiedeńskich i dowodzi, że, jeżeli tylko zechcą, to potrafią Wiedeń zaopatrzyć dostatecznie w mięso wieprzowe. Jest bowiem w tej połowie państwa — pisze *Wiener Abendpost* — podostatkiem nierogacizny lżejszej, a nie dotkniętej zarazą. Jestto nierogacizna galicyjska i bukowińska. Nie można sobie wyobrazić lepszych dla celów kuchennych świń, jak świnie z Galicyi i Bukowiny, a masarze czescy i morawscy od wielu lat stamtąd sprowadzają swój towar najlepszej jakości. Rzeźnicy wiedeńscy potrzebują zatem tylko rozejrzeć się w Galicyi a znajdą podostatkiem wybornego towaru.

§ **Akcye fabryki wagonów.** Lwowska Izba handlowa i przemysłowa przyjęła do swego urzędowego cennika akcye „pierwszej galicyjskiej akcyjnej budowy wagonów i maszyn w Sanoku — przedtem Kazimierza Lipińskiego". Wartość nominalna takiej akcyi wynosi 500 koron. Obecnie płacą za nie 250 zł., a żądają 260 zł.

Akcye te wydane zostaną w poniedziałek 29 lipca b. r. i będą wymienione pp. subskrybentom za zwrotem tymczasowych pokwitowań w kasie Banku krajowego.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 24 lipca.

Stagnacya zupełna, ceny więcej nominalne, chmiel utrzymuje się w cenie, co do spirytus usposobienie nieco słabsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, przenica nowa 6·25 do 6·80, żyto gotowe 5·75 do 6·—, żyto nowe 5·25 do 5·50, owies obroczny gotowy 6·— do 6·40, jęczmień 5·25 do 6·—, rzepak nowy 8·25 do 8·50, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 6·50 do 9·50, wyka 5·— do 5·30, bobik 5·— do 5·25, hreczka 8·25 do 8·50, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 70·—do 80, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała nowa 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·—, spirytusu na termina 13·— do 13·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 23 lipca.

Na targach zbożowych panuje obecnie usposobienie niepewne. Według ostatnich sprawozdań zdaje się, że rezultat zbiorów w Austro-Węgrzech będzie wcale dobry; z drugiej strony notowania na targach zagranicznych w ostatnich dniach trochę się podniosły, tak, że spekulacya pozbawiona wszelkiej dyrektywy, zachowuje się wyczekująco. Wskutek tego zarówno za granicą jak u nas tranzakcye ograniczone są na teraz co do najkonieczniejszych potrzeb, a ogół kupujących wyczekuje ustalenia się cen Przy bardzo małych obrotach

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·00, czerwoną 7·70 do 7·95, żółtą 7·70 do 7·95, żyto 6·10 do 6·50, jęczmień browarny 6·30 do 6·75, na paszę 5·85 do 6·—, owies 6·50 do 6·75 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak nowy 9.— do 9.20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 23 lipca. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z d. 22 i 23 lipca 1895. Przypęd 7407 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 00—00, chude 32—44 tuczne 40 do 44 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 7400 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko".

Z powodu zniesienia przymusu kontumacyjnego, odbędą się większe jarmarki na nierogaciznę w Krakowie od 1 sierpnia b. r. trzy razy na tydzień.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 22 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1464, wołów węgierskich 2950 i wołów niemieckich 1516, razem 5930 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 56 do 58, dobre ciężkie 59 do 60, prima 62 do 63, za buhaje i krowy 22 do 32 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 24 lipca. Kandydat partyi robotniczej Pickard, znany reprezentant górników, wybrany został ponownie posłem w okręgu Normanton.

Belgrad 24 lipca. Nieprawdziwem było doniesienie, jakoby król serbski i rząd, złożyli wieńce na trumnie Stambułowa.

Wiedeń 24 lipca. Międzynarodowy targ na zboże odbędzie się tu 26 i 27 sierpnia.

Komisya budżetowa izby panów przygotowała już sprawozdanie o budżecie na r. 1895 i stawia wniosek o przyjęcie całego budżetu i ustawy finansowej bez zmiany, tak, jak je uchwaliła izba posłów.

Bruex 24 lipca. Onegdaj komisya urzędowa badała zalaną wodą szyb Anny i skonstatowała, że stan wody nie podnosi się więcej.

Znaim 24 lipca. Wczoraj odbyło się tu liczne zgromadzenie posłów i obywateli tutejszych, na którem prezydent Rady państwa bar. Chlumecky miał wielką mowę, w której rozbierał szczegółowo ostatnie wypadki polityczne, a zwłaszcza rozbicie się koalicyi — i bronił stanowiska zajętego przez lewicę niemiecką w kwestyi gimnazyum cylejskiego. W sprawie reformy wyborczej oświadczył się za taką reformą, którąby skierowana była przeciw antysemityzmowi. Wreszcie rzekł p. Chlumecky, że ułożenie się przyszłych stosunków politycznych nie odbędzie się bez uwzględnienia doniosłego znaczenia narodu niemieckiego, a lewica będzie mogła swój poważny głos rzucić skutecznie na szalę parlamentarną, jeżeli tylko zachowanie się wyborców nie uniemożliwi jej tego. Dla tego też wzywał bar. Chlumecky wszystkich liberalnych wyborców niemieckich, ażeby trzymali się solidarnie i mieli zaufanie do swych posłów.

Moskwa 25 lipca. Deputacya bułgarska przybyła tu wczoraj. Na dworcu powitali ją członkowie tutejszej kolonii bułgarskiej. Wprost z dworca udała się deputacya do trojckiego klasztoru, a dziś odjeżdża do Kijowa

Ischl 24 lipca. Cesarzowa przybyła tu z Bardyowa.

Londyn 24 lipca. Do godziny 2 w nocy znany był rezultat wyborów w 559 okręgach. Wybrano 364 unionistów, 127 liberałów, 9 parnelistów, 57 antiparnelistów i 2 robotników.

Wiedeń 24 lipca. Do *Neue Freie Presse* donoszą z Karlsbadu, że nieprawdziwe są pogłoski jakoby między księciem Ferdynanem a Stoiłowem wybuchło nieporozumienie i jakoby w Bułgaryi miał przyjść teraz do steru gabinet o wyraźnie rusofiskich tendencyach.

Tulon 24 lipca. Podczas ćwiczeń eskadry pancerników pękła armata. Jeden majtek zginął, a ranni są kontradmirał Chateuminois, 2 oficerowie i kilku majtków.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lipca. Ks. T. Oleksiński z Jarosławia. M. Weihsmann z Wiednia. Ks. M. Szałyński z Sanoka. Dr. E. Stoklassa z Zaleszczyk. O. Sala z Wysocka. J. Bartlewicz z Podola. J. Magnus z Berlina. C. Magnus z Berlina. Br. St. Christiani z Przybyszówki. S. Berger z Wiednia. P. Tymieniecka z Łęczycy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 lipca. A. Czarnowska i M. Tymieniecka z Kijowa. A. Mazaraki z Nestorowiec. B. Pruszyński z Podola rosyjskiego. W. Wolski ze Schodnicy. A. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej. J. Cielecki z Byczkowiec Dr. F. Stuckheil z Przemyśla.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 24 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322.— do 325·— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98 — do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90. 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 102·90 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.61 do 9.71, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·75

Wiedeń 23 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 396·12, węgierskie kredyty 434·00, anglobank 173·00, bankverein 164·90, unionbank 347·25, länderbank 276·00, staatsbahny 426·12, lombardy 109·75, elbethale 295.25, akcye tytoniowe 231.00, rima 284·00, alpiny 91·80, renta majowa 100.60, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77·25, węg. renta koronowa 99.70, marki 59.47, ruble 129.75.

Wieden 24 lipca (godz. 11 w połudn.) Kredyty 395.25, kred. węg. —.—, Anglobank 193.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 275·75, Akcye tyton. 231·25, Staatsbahny 426.—, Lomb. (z kup.) 110.—, Elbethale —·—, Renta [illegible] —.—, Renta węg. 4% ko. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.50, Losy tureckie —·—.

40)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Tak wcześnie... Czy nie zechcesz pan udzielić mi jeszcze dni paru?

— Po co?

Sam nie wiedziałem dlaczego.

— Abym mógł odnaleść p. Clavering i zmusić go do powiedzenia prawdy.

— Tym sposobem zawikłałbyś pan tylko sprawę. Nie, panie. Rzecz już postanowiona. Eleonora Leavenworth zna fakta, obwiniające jej kuzynkę. Albo je wyjawi, lub też przypłaci swe milczenie.

— Ale czemuż jutro? — pytałem. — Straciliśmy już tyle czasu na poszukiwania, dlaczegóż nie mielibyśmy zwlec jeszcze dni parę, wszak im dłużej szukamy, tem więcej zdobywamy informacyj.

— ...Brnąc coraz dalej poomacku — zawołał p. Gryce zniecierpliwiony. — Nie, panie. Dość już tych namysłów i zwłok! Trzeba się zdobyć na krok stanowczy... choć gdybym mógł pozyskać ogniwo, którego nam braknie...

— Co pan rozumiesz przez: brakujące ogniwo?

— Mówię o bezpośredniej pobudce owej zbrodni. Gdybym się dowiedział, iż p. Leavenworth groził synowicy, że ją wydziedziczy lub panu Clavering, że się na nim pomści, odrazu uczułbym grunt pod nogami. Lecz nie łatwo odnaleść brakujące ogniwa w łańcuchu poszlak. Szukaliśmy go, nadaremnie. Możemy go zdobyć tylko przez zeznanie osób, które pozostają w jakimbądź stosunku do tej zbrodni... Powiem panu, jak zrobię: — zawołał nagle — Miss Leavenworth żądała mojej interwencyi. Pragnie ona koniecznie, aby ujęto mordercę i jak panu wiadomo, za wykrycie go wyznacza dużą nagrodę. Otóż życzeniu jej uczynię zadość. Wyjawię jej podejrzenia moje i skłaniające mnie ku nim powody, a gdy zobaczy, że sytuacya jest groźną, przyzna się może do wszystkiego.

Zerwałem się przerażony.

— Bądź co bądź, ze względu na Eleonorę warto spróbować — ciągnął dalej p. Gryce.

— To się na nic nie zda — oświadczyłem. — Jeśli Mary jest winną, nie przyzna się nigdy do spełnienia zbrodni. Jeśli winną nie jest...

— Wskaże nam winowajcę.

— Nie uczyni tego, jeśli winowajcą jest Clavering, jej mąż.

— Nawet, jeśli to jej mąż. Ona nie potrafi się tak poświęcać, ja Eleonora.

Musiałem przyznać mu słuszność.

Tak, jeśli ją oskarżą, wyjawi wszystko co wie.

Powróciłem do domu. Byłem przerażony krytycznem położeniem, w jakiem miała się znaleść Mary, jeśli teorya p. Gryce była słuszną.

Myślałem o tem przez noc całą; nie mogąc zasnąć, powtarzałem sobie wciąż, że trzebaby przeszkodzić p. Gryce w wykonaniu zamiaru.

Lecz cóż mogło mu przeszkodzić? Chyba przyznanie się Claveringa do winy lub powrót Hanny, lub wreszcie, gdyby Mary, przyparta do muru, zdecydowała się wypowiedzieć to słowo, które tylokrotnie już miała na ustach w rozmowie ze mną.

Niestety! po bliższej rozwadze uznawałem, że wszystkie te przypuszczenia były niemożliwe.

Zasnąłem dopiero o świcie, gdy nagle rozległo się u drzwi moich pukanie.. Zerwawszy się z łóżka, spytałem: kto tam?

Zamiast odpowiedzi, wsunięto mi pod drzwi kopertę.

Był to list p. Gryce.

Zawierał tylko te słowa:

„Przybywaj pan natychmiast. Odnaleziono Hannę Chester.

* * *

— Hanna została znaleziona?

— Mamy powód tak sądzić.

— Kiedy? Gdzie?... Przez kogo?

— Siadaj pan. Zaraz to panu powiem. Nie ukryłem jej w bufecie — zawołał ajent, spostrzegając, że oczy moje błądzą po pokoju z gorączkową niecierpliwością — a nie jesteśmy nawet pewni, czy ją istotnie wytropiono; wiemy tylko, że dostrzeżono twarz kobiety, którą poczytują za Hannę, w oknie pewnego domu w Royston (odkąd pan tak drgnął?) gdzie Hanna często bywała podczas swego pobytu w hotelu z pannami Leavenworth. Ponieważ poprzednio już stwierdzono, iż tej samej nocy, w której spełnione zostało morderstwo, opuściła New-York koleją żelazną — nie wiemy tylko w jakim kierunku — uważamy tę rzecz za godną uwagi.

— Ależ...

— Przebywa tam, potajemnie i pod ścisłym dozorem. Nikt, oprócz mojego agenta nie widział jej dotychczas i żaden z mieszkańców sąsiednich domów nie domyśla się jej obecności.

— Hanna strzeżona jest w pewnym domu w Royston! W czyim-że domu? — zawołałem.

— P. Gryce uśmiechnął się ironicznie.

— Kobieta, u której przebywa, nazywa się Belden — mrs. Amy Belden.

Amy Belden! To samo nazwisko wyczytał na kopercie listu podartego jeden ze służących p. Clavering w Londynie.

Nie mogłem ukryć zadowolnienia.

— A więc dosięgamy już celu. Opatrzność nam dopomaga i Eleonora zostanie ocalona. Lecz kiedyż się pan o tem dowiedziałeś?

— Byrd przyniósł mi tę wiadomość ubiegłej nocy, czyli raczej dziś rano.

— Przesłano ją naprzód Byrdowi?

— Tak, jest to owoc jego roboty podziemnej podczas pobytu w Royston.

— Któż mu tę wiadomość przesłał?

— Pewien blacharz, którego sklep przytyka do domu mrs. Belden.

— Czy pierwszy raz słyszysz pan o niejakiej mrs. Belden, zamieszkałej w Royston?

— Tak.

— Czy to mężatka czy wdowa?

— Nie wiem. Znane mi jest tylko jej nazwisko.

— Lecz posłałeś już pan Byrda po bliższe informacye?

— Nie. Sprawa to zbyt ważna. Nie mogę mu jej powierzać — samemu. Potrzeba tu inteligencyi, a choć on jest bardzo sprytny, nie byłby jednak na wysokości położenia niezwykłego i popsułby wszystko, gdyby go pozostawiono samemu sobie, bez przewodnika.

— Tak iż...

— Życzyłbym sobie, abyś pan tam pojechał. Nie mogę sam tego uczynić a nie znam nikogo, ktoby znał sprawę tak dokładnie jak pan i mógł nią pokierować. Rozumiesz pan, że nie dość będzie odszukać tę dziewczynę i stwierdzić jej tożsamość; należy ją zaaresztować, ale tak potajemnie, aby nikt się o tem nie dowiedział. A potrzeba talentu, rzekłbym nawet geniuszu, aby wejść niepostrzeżenie do obcego domu; odnaleźć ukrywającą się tam dziewczynę; prośbą, groźbą lub obietnicą skłonić ją, aby opuściła swą kryjówkę i stawiła się w biurze nowojorskiego ajenta policyjnego. To będzie prawdziwe arcydzieło! Przytem kobieta, która ją ukrywa, musi mieć powody ku temu. Sprawa jest więc niesłychanie trudna i drażliwa. Czy sądzisz pan, że jej podołasz?

— Chciałbym przynajmniej spróbować.

P. Gryce wyciągnął się na kanapie.

— I pomyśleć, że taka przyjemność mnie omija — rzekł, spoglądając z wyrzutem na swoje owinięte nogi. — Ale wracajmy do rzeczy. Kiedy pan wyruszyć zamierzasz?

— Natychmiast.

— Dobrze. Jedź pan pociągiem odchodzącym o wpół do pierwszej. Przybywszy do Royston, sam uznasz, jaką drogą najłatwiej ci będzie poznajomić się z mrs. Belden, bez zwrócenia podejrzeń. Byrd pójdzie także pod przebraniem i w razie potrzeby dopomoże panu. Musisz pan udawać, że go nie znasz; nie będziesz się mięszał do jego planów, dopóki nie da panu umówionego znaku. Każdy z was ma działać na własną rękę, aż dopóki okoliczności nie będą wymagały działania wspólnego. Nie mogę panu powiedzieć, czy się z nim spotkasz, czy nie. Uzna on może za właściwe trzymać się w ukryciu, lecz możesz być pan pewien, że znajdzie się zawsze obok pana, gdy ujrzy — dajmy na to — chustkę do nosa ponsową. Czy masz pan taką?

— Nie mam, ale mieć będę.

— Otóż gdy ujrzy taką chustkę, bądź to w ręku pana, bądź w oknie pańskiego pokoju, wtedy zrozumie, że potrzebujesz jego obecności lub pomocy.

— Czy na tem ograniczają się pańskie informacye.

— Tak. Działaj pan wedle własnego uznania i wedle potrzeb danej chwili. Niepodobna mi teraz wskazywać panu, co masz zrobić. Własny pański rozum będzie ci najlepszą wskazówką. Ciekawym tylko mieć wiadomości o panu jutro.

Wskazał mi cyfry, na wypadek, gdybym musiał zatelegrafować do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podziękowanie. Dnia 25 czerwca rozstała się z tem życiem po dwudniowej krótkiej słabości Anna z Bilińskich, córka nasza jedyna, zamężna Kopytczak, ks. Wikarego w Tokach małżonka.

W tak ciężkim smutku doznaliśmy od przyjaciół i znajomych współczucia chrześcijańskiego w uczęstnictwie tego smętnego obrzędu pogrzebowego.

Przy nieco dziś rozobłoczonej chwili policzamy sobie za święty obowiązek, najserdeczniejsze podzięki złożyć wszystkim Przew. księżom obr. gr. i rzym. jakoteż mowcom pogrzebowym: ks. Kaczale, ks. Kordydiukowi, ks. Nakonecznemu za ich usługę.

Wielm. panu Henrykowi Dornbach, miejscowemu dziedzicowi dzięki niewymowne z głębi serca składamy za Jego prawdziwie samarytańsko-chrześcijańską usługę w czasie choroby i śmierci naszej córki i za łaskawe odstąpienie swego nader gościnnego domu dla przybyłych gości.

Dziękujemy Wielm. p. Nemetzowi ck. radzcy, za trud w usługach poniesiony, tudzież wszystkim miejscowym i o podal przybyłym, jakoteż Bractwu cerk. jawiącej się w tak mnogiej liczebności. Oby Wszechmocny za wszelkie usługi i trudy wszystkich chronił od takiego przypadku. Toki d. 19 1895. Ks. P. Biliński, ojciec. Maria, matka. Ks. W. Kopytczak, mąż zmarłej.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Łodak.